REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKOW, ZIELONA 7. TEL. 510.

CENA 1 Zł.

TYGODNIK SPORTOWY

ORGAN NIEZALEŻNY DLA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO MŁODZIEŻY.

Konto P. K. O. Warszawa 149.636. | Prenumerata miesięczna . . . . 3 Zł.

ROK IV. KRAKÓW, DNIA 3 GRUDNIA 1924 ROKU NR. 49.



Moment z międzypaństwowego meczu Włochy — Niemcy w Duisburgu 1:0.

Mistrze i benjaminki. — Mistrzostwo Polski w piłce nożnej. — Antysemityzm, czy kołtuństwo. — Pod adresem K. Z. O. P. N.-u. — Listy z Budapesztu, Belgji i Palestyny. — Kilka uwag o naszym tennisie. — Podstawy rekordu lekkoatletycznego. — Wywiad w sprawie naszego boksu.

Glossy.

Pod adresem K. Z. O. P. N.

W „Przeglądzie Sport." z dn. 12. XI. b. r. ukazała się w dziale urzędowym notatka, według której ŻKS Samson w Rzeszowie został za użycie nieodpowiedniego tonu w liście, wystosowanym do KZOPN u, ukarany grzywną 15 zł.

W sprawie tej chcę służyć wyjaśnieniami i wskazać, co KZOPN czyni dla rozwoju klubów prowincjonalnych i jak po macoszemu je traktuje.

Na skutek uchwały KZOPN-u w N-rze 14/15 pkt. 2, kluby dzielą przy rozgrywkach o mistrzostwo dochody i rozchody między sobą. KS „Czarni" z Jasła odmówił Samsonowi wypłaty należącej mu się z tego tytułu kwoty Zł. 39·18, na co ZKS Samson zwrócił się do' KZOPN. o interwencję. Sprawa ta datuje się jeszcze z lipca. Czarni otrzymali polecenie załatwienia tej sprawy do 15. VIII, którego polecenia jednak nie wykonali. Odtąd wszystkie urgensy z naszej strony pozostały niezałatwione. Po 4-rech miesiącach zwróciliśmy się do KZOPN-u z prośbą o załatwienie tej sprawy, zaznaczając, że chyba już czas, ażeby sprawa ta raz uregulowaną została. Na to przyszła wspomniana wyżej kara. Nie wiem, czy kara ta ma być dowodem indolencji KZOPN-u, czy też nauczką na przyszłość, że słuszne wymagania karane bywają, natomiast ignorowanie i niestosowanie się do ich zarządzeń uchodzi bezkarnie. Jedna z tych dwu okoliczności tu zachodzi.

Drugą kwestją jest sprawa dyskwalifikacji 2 graczy w czasie mistrzostw. Gracze ci zostali na czas zgłoszeni i przysługiwało im prawo grania w Samsonie. Z niezrozumiałych przyczyn nastąpiła dyskwalifikacja, co zmusiło Samson do rozgrywania dalszych zawodów w osłabionym składzie, a temsamem do utracenia B-klasowości, gdyż oba mecze kwalifikacyjne z Bochnią były rozgrywane w silnie rezerwowym składzie. Dopiero po ukończeniu wszystkich zawodów okazało się, że gracze ci byli legalnie zgłoszeni, zniesiono karę, nałożoną na Samson i dyskwalifikację po upływie terminu dyskwalifikacji cofnięto.

Powyższe fakta jaskrawo wykazują, jak KZOPN postępuje wobec klubów prowincjonalnych i na co kluby przez taką gospodarkę są narażone. Smutne naprawdę, że KZOPN tworzą ludzie, którzy powołani są do opiekowania się prowincją, którzy rozwojowi sportu służyć powinni, gdy tymczasem szkodzenie wszelkimi możliwymi sposobami jest ich czynnością i dewizą.

Mniej rozmachu, a więcej uczciwości sportowej, mniej złośliwości, a więcej poczucia obowiązku i odpowiedzialności, wtedy towarzystwa z innem zaufaniem do nich się odniosą, podczas gdy w obecnych warunkach towarzystwa mają do nich tylko niechęć i żal. Ludzie, nie umiejący wyjść poza ciasne podwórko swojego klubowo-niesportowego poglądu, powinni czemprędzej się usunąć i miejsce zrobić innym, mniej zaślepionym i nie chorującym na megalomanję, a którym dobro sportu leży na sercu i sumieniu.

Rzeszów, *Leon Sperber.*

Ze Związku Polskich Związków Sportowych.

Na ostatniem posiedzeniu Komitetu Wykonawczego rozpatrywano sprawę zamierzonej redukcji świąt. Postanowiono wnieść w tej sprawie pismo do Ministerstwa Pracy i Prezydjum Rady Ministrów z przedstawieniem, żeby zamierzona redukcja była zastosowaną raczej do świąt w okresie zimowym (od 1. listopada do 31. marca), aniżeli w okresie letnim, a to z tego względu, że święta w okresie letnim wykorzystywane są szczególnie przez młodzież i ludność miast masowo dla ćwiczeń i zawodów sportowych, wycieczek turystycznych i krajoznawczych, oraz wycieczek podmiejskich. Ich zmniejszenie w sezonie letnim zmniejszy zatem ilość dni, spędzanych przez młodzież i ludność miejską na świeżem powietrzu, odbije się zatem ujemnie na wychowaniu fizycznem. Natomiast święta w porze zimowej znaczenia tego nie posiadają.

Wiceprezes P. K. I. O., a zarazem drugi wiceprezes Z. Z., p. Jerzy Kowalewski, zgłosił pisemnie rezygnację, motywowaną brakiem czasu, którą przyjęto do wiadomości. Zatrzymał jedynie mandat członka P. K. I. O.

Wobec tego, że w niektórych działach sportu, a w szczególności w ciężkiej atletyce, boksie i kolarstwie, powstały na Śląsku organizacje o charakterze związków, jednoczące tamtejsze kluby danej gałęzi sportu, zarówno polskie, jak i niemieckie, które nie należą do ogólnych polskich związków sportowych, uznano tego rodzaju separatyzm za objaw niepożądany. Zanim wdrożone będą w tej sprawie dalsze kroki, postanowiono odnieść się o wyjaśnienia do odnośnych związków polskich, t. j. bokserskiego, kolarskiego i atletycznego.

Postanowiono też wszcząć akcję nad ożywieniem Polskiego Towarzystwa Atletycznego i jego przemianę na Polski Związek Towarzystw Atletycznych. P. mjr. Bobrowskiego upoważniono do prowadzenia w tej sprawie pertraktacji z p. Pytlasińskim, jako prezesem Polskiego Towarzystwa Atletycznego.

Wobec tego, że Komisja, złożona z pp. rtm. Mryca, Garczyńskiego i Sikorskiego, nie opracowała dotychczas statutu Związku Dziennikarzy Sportowych, postanowił Zarząd Z. Z. ująć na nowo inicjatywę w swe ręce i zwołać zebranie delegatów prasy sportowej celem założenia Związku Dziennikarzy Sportowych w ciągu miesiąca stycznia. Kierownictwo akcji poruczono pp. Kowalewskiemu i dr. Rouppertowi.

Mecz próbny przed zawodami Austrja — Szwecja teamów związku graczy zawodowych i Meisla, nazwała prasa sportowa Wiednia „Kapitan Związkowy — Związek Graczy". Podczas gdy w aferze Meisla i Grünfelda (Związek graczy) zwyciężył ostatni, to na próbnym meczu zwyciężył pierwszy i zrewanżował się na zielonej murawie za klęskę, poniesioną przy zielonym stoliku.

Ciekawem jest, że podczas gościny Hakoahu wiedeńskiego w Palestynie było na zawodach w Tel-Aviv 15.000 widzów (ludność Tel-Avivu 22.000), w Jerozolimie 30.000 (ludności 60.000). Niezwykłe to zjawisko objaśnia się tem, że na zawody te zjeżdżało ze wszystkich części kraju tysiące widzów.

Praca organizacyjna, przygotowująca zimowy sezon sportowy w Rydze, jest już w pełnym toku. A u nas?

7 grudnia grają w Białymstoku zaw. kwalif. 42 pp. z Kresovią (Grodno).



Moment z meczu Viktoria Žižkov (Praga) — Arminia (Hannover) 2:0. Pod bramką Czechów.

Mistrzostwa Polski w piłce nożnej.

Jesteśmy w przededniu emocjonującej walki o tytuł mistrza Polski w piłce nożnej na rok 1924/25. Mistrzostwa okręgowe dobiegają kresu, wyłaniając ze siebie coraz wyraźniej przyszłych kandydatów do walki z obrońcą tego zaszczytnego tytułu, z Pogonią. Czy ta ostatnia da sobie wydrzeć ten tytuł, przyszłość pokaże.

Tymczasem nie od rzeczy będzie rozpatrzeć walory i szanse ubiegających sie o niego. Walka zapowiada się ze wszech miar interesująco, bo zdobywcy mistrzostw aż dziewięciu okręgów wezmą w niej udział. Gwoli lepszej orjentacji rozpatrywać będziemy walory każdego z uczestników przyszłej walki z osobna.

Zaczniemy zatem od piastunki tej najwyższej godności piłkarskiej, od Pogoni. Z wieku to może nie, ale z urzędu jej się to słusznie należy. Mistrzostwa swego okręgu nie zdobyła Pogoń tak gładko, jak w roku ubiegłym. Szczególnie nie szło jej w pierwszej rundzie. Pasmo jej, tak łatwo dotąd zdobywanych zwycięstw, przecięła Hasmonea, drużyna do czasu uzyskania A-klasowości małoznacząca. Dziwnie się niekiedy dzieje na tym świecie. Hasmonea, tkwiąca do niedawna w klasie B, uzyskuje przez dłuższy czas prowadzenie przed Pogonią, mistrzem Polski! Snać ubodło to troszeczkę dumę Jego Piłkarskiej Mości, bo druga runda przeszła już pod znakiem jej wysokich zwycięstw. »Toute est bien, que finit bien«. Pogoń zachowała swój system gry przebojowo-kombinacyjny, wykończywszy go ostatnio w stylu. Najlepszą jej część stanowi, jak zawsze, atak, gdzie najlepszą klasę reprezentuje, wedle mnie, Bacz. Linja pomocy szwankuje od tego czasu, jak straciła Szneidra na rzecz Hasmonei. Obrona dobra, o pewnych wykopach. Görlitz jest znakomitym nabytkiem. Oceniając Pogoń wedle jej ostatnich gier z Polonją waszawską, aczkolwiek z powodu niewdzięcznej aury wykazać swej klasy nie mogła, słusznie spodziewać się należy, iż mistrzostwa Polski nie da sobie i w tym roku wydrzeć.

Przejdźmy do Polonji warszawskiej. Klasa A okręgu warszawskiego w stosunku do innych mizernie się przedstawia. Toteż Polonja, najlepszy zresztą zespół, wywalczyła sobie stosunkowo łatwo hegemonję. Żadna linja jedenastki Polonji nie jest należycie obsadzona. Dziwne, bo ona ma jeszcze w czem przebierać. Wybitnych jednostek Polonja także nie posiada. Uprawia ona grę wybitnie przebojową z nieczęstemi przebłyskami myślowej kombinacji. Jednem słowem: gra twardo, bez efektu, na gole. Walczy. I to jest jej, zdaje się, najgłówniejsza zaleta. Do niedawna Polonja posiadała w osobie Lotha II doskonałego kustosza swej świątyni. Działo się wtedy dobrze. Nieproszony gość — piłka nieczęsto zaglądała do niej. Niewiadomo jednak, czemu gracz ten, żywiołowym zresztą obdarzony temperamentem, opuścił niemało sławy mu przynoszące stanowisko i przerzucił się do ataku, by profanować świątynię swoim przeciwnikom. Trzeba przyznać, że robi to nader składnie, ale zato bramka macierzysta coraz więcej piłek gości. Nie wiem, co jest korzystniejsze dla Polonji. Poważniejszej zapory dla przyszłego zdobywcy mistrzostwa Polski Polonja nie stanowi. Trzeba jednak pamiętać o tem, że ma ona niekiedy swoje „dni". A to się przytrafia dość często. Wtedy to — drżyj rywalu!

Kolej na Wartę poznańską. Składa się ona jakby z tułowia i głowy. Tułów rzadko funkcjonuje należycie, zato głowa mądra. Z taką głową daleko zajść można. Czytelnik chyba się domyśla, iż mam na myśli tyły i atak. Warta rozporządza takimi doskonałymi napastnikami, jak: Staliński, Einbacher, Niziński i Przybysz, którzy łączą w sobie i przebojowość i kombinację w wysokim stopniu. Pozatem Spojda w pomocy wybitny. Reszta, jak już powiedziałem, mierna. Ostatnio Warta zaczyna miewać tak zwane złe humory. Wykazała to w rozgrywkach okręgowych. Nie wątpimy, że w stanowczej chwili humor jej dopisze, a wówczas niemało będzie miała do powiedzenia.

Pamiętam jeszcze furorę, jaką zrobił Amatorski K. S. z Górn. Śląska „pogromem" nad Spartą praską. Zdawało się, że po tym wspaniałym wyczynie Amat. K. S. pójdzie coraz wyżej i wyżej. A tymczasem jakoś dziwnie cicho koło niego. Owszem. Z prasy dowiadujemy się o tem, jak to Amat. K. S. wytężać się musi porządnie nad uzyskaniem przodownictwa w swoim i tak słabym okręgu. Pozatem nic, coby choć w części poparło tak ślicznie zainicjonowane aspiracje do ostróg i to „Made in International". To wszystko nie pozwala wróżyć Amat. K. S. jakichkolwiek sukcesów w mistrzostwie.

Ł. K. S. to drużyna jednolita, o zrównoważonej technice we wszystkich linjach. Mankamenty drobne. Mimo silnej rywalizacji, jaka wytworzyła się w tym roku, Ł. K. S. stanął na czele swego okręgu. Współzawodnicy będą się musieli poważnie liczyć z tą drużyną. W spotkaniu z nią niejednemu noga powinąć się może.

Mistrzowie okręgów: lubelskiego i wileńskiego, mimo nawet najheroiczniejszych wysiłków, żadną przeszkodą dla reszty współzawodniczących nie będą. Jest to zrozumiałe. Okręgi te stoją sportowo nisko, bo sport bardzo późno do nich zawitał.

Niepowszednie wrażenie uczynił na mnie Toruński K. S., którego ujrzeliśmy poraz pierwszy w stolicy. Ściślej się wyraziwszy, odnosi się to wrażenie tylko do ataku tej drużyny. W zachwyt wpaść można, obserwując jego prześliczne, bajecznie wycyzelowane kombinacje. Zdaje się, że atak T. K. S-u gra futball wyłącznie dla jego piękna. Realnych sukcesów nie przynosi to T. K. S-owi, dowodem czego wysoka przegrana do Polonji. Zato wytrzymuje on porównanie z najlepszemi drużynami zagranicznemi, jakie w tym sezonie gościliśmy.

Nakoniec Wisła. O niej dużo pisać nie będę. Zbyteczne. Wszystko, co o niej wiedzieć można, wszyscy wiedzą. Wedle wszelkich przypuszczeń Wisła powinna dojść do finału z Pogonią. Wytworzyłaby się wówczas sytuacja autentyczna, jak w zeszłorocznem mist zostwie. Tym razem szanse skłaniają się ku Pogoni, której słusznie się tytuł mistrza Polski należy. Tymczasem do tego ciekawego epilogu walk — kęs czasu. Nie pozostaje więc nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać.

Warszawa. *N. Szwarcman.*

List z Budapesztu.

Ubiegłego tygodnia zrobiono ważny krok dla użyźnienia sportu futballowego na prowincji, który w stosunku do stolicy w swoim rozwoju znajduje się jeszcze w tyle. Wszystkie I. i II go-klasowe kluby stolicy, o łącznej liczbie 27, są zobowiązane rozegrać na prowincji corocznie 2 zawody ze swoją najlepszą w danym czasie drużyną. Da to 54 meczów. Specjalny komitet ma się o to starać, aby wszelkie usprawiedliwione żądania prowincjonalnych towarzystw zostały zrealizowane, ażeby nastąpił równy i sprawiedliwy rozdział tych gier i aby finansowe żądania goszczących towarzystw nie obciążały zbytnio gospodarzy. W tym celu wypracowano już przy zarządzeniu tych obowiązkowych gier program finansowy, w którym jasno jest sprecyzowanem, ile i co każdemu towarzystwu się należy, gdy w przededniu, lub w dniu meczu, musi się udać w podróż. Także i różne możliwości powrotnej podróży są przewidziane. Bez przymusu zaofiarowały się towarzystwa same na ten cel, którego korzyści przypadną w udziale węgierskiemu futballowi.

Dalszą dobrą wiadomością, o której chętnie donoszę, jest, że niepokojąca od kilku miesięcy opinję publiczną sporna kwestja między władzami futballowemi i atletycznemi została nareszcie uregulowaną. S z p e r a f u t b a l l o w a została rozszerzoną, a mian. od 24 czerwca, aż do ostatniej niedzieli sierpnia. Wielka konkurencja futballu dla innych gałęzi sportowych została więc usuniętą. Oby się Związek Atletyczny nie zawiódł. Życzymy mu sukcesów do jego wolnych od futballu dni, gdyż atletyka wymaga publiki, entuzjazmującej się atletyką. Obojętność mas jest często całunem śmiertelnym zdrowych usiłowań i ruchów. Będzie więc zadaniem kierownictwa nawy atletycznej obudzenie masy z jej obojętności dla atletyki. Chętnie byłibyśmy to widzieli, aby pertraktacje doszły tak daleko, iżby przed większemi imprezami futballowemi rozgrywano na wstępie kilka konkurencji atletycznych. Tymrazem nie doszło jednak do tego.

I tej niedzieli (16. XI.) mieliśmy gościa z Wiednia — Admirę. Albo brak czasu, albo też stosunki finansowe, zmuszają naszych sąsiadów do tego, że w sobotę rozgrywają u siebie w domu mistrzostwo, jak to uczynili gracze Admiry, którzy 15 go grali przeciw Rapidowi, przez noc całą podróżowali i mieli w następnym dniu wytrwać w meczu w Budapeszcie. Jest to przeciążenie sił, prawie nadużycie energji, która u graczy zależną jest od wielu imponderabiljów. Goście okazali się solidnymi futballistami, którzy szczególnie w I. połowie starali się swoją grą wywołać dobre wrażenie. Z powodu tego zamiaru cierpiała ich siła przebojowa. Toteż w II. połowie nie rozporządzali nią już więcej, gdyż zmęczenie uwydatniało się coraz widoczniej, im bardziej zbliżał się koniec zawodów. Bramka przypadkowa rozstrzygnęła grę na korzyść III. Obwodu. Bramkarz Neubaus jest w dobrej formie. Admira zaprowadziła się w Budapeszcie dobrze. Następnym razem chcielibyśmy widzieć jej ludzi, idących w bój bez handicapu.

Mecz ten międzynarodowy stanowił przedmecz najpiękniejszych zawodów jesieni, spotkania MTK. — Vasas. Sędzia Ivancsics otrzymał mandat prowadzenia zawodów, oczekiwanych z wielkiem naprężeniem. Skład obu drużyn był następującym: MTK. Remete, Mandl, Kovacs, Nyul II., Weszter, Nyul I., Senkey II., Molnar, Orth, Opata, Jeny. V a s a s: Kutrucz, Kiraly, Rottler, Klein, Sipos, Tomecsko, Abay, Takacs, Rozsos, Szentmiklossy, Himmer. I. połowa przeszła bez bramki mimo, iż obie świątynie częściej znalazły się w niebezpieczeństwie. Oba ataki przebijały się aż do samej bramki. Z wyjątkiem pierwszych minut, w których MTK. miał przewagę, nie mógł nikt z góry na podstawie wykazanej gry przewidzieć, kto opuści pole walki jako zwycięzca. Tak dalece utrzymywali walczący obu stron równowagę. Obaj bramkarze mieli dużo roboty. Tu Orth wysyła swe bomby, których opanowanie każdemu bramkarzowi zaszczyt przynosi. Tuż potem ratuje górna poprzeczka Vasas od gola. Opata spudłował tym razem sposobność, lecz zanim Vasas odetchnął, a już stracili oddech gracze MTK. Takacs zagrażał bramce przeciwników. Vasas nabiera polotu i znowu Takacs jest tym, co się przedziera przez obronę, lecz spaźnia o kilka sekund. I nadal znajduje się bramka MTK. w niebezpieczeństwie. Niespodziewany strzał Szentmiklossy'ego zmusza Remetego do wkroczenia. Teraz dopiero nadchodzi wymarsz MTK. Orth pracuje swem pewnem podawaniem mimo, iż jest silnie strzeżony przez Siposa i daje możność Opacie wysunięcia się naprzód, lecz pewny strzał tegoż unieszkodliwia Kutrucz. Także i Orth pudłuje pewną pozycję podbramkową. Piękną, urozmaiconą i dla oka miłą była gra przeciwników, którzy sztuką, a nie siłą, starali się dojść do celu. W II. połowie dzierży na początku Vasas ster gry. Kręgosłup MTK. zdaje się załamywać pod ciężarem pracy. Weszter, który przez 45' okazał się wyczekiwanym i wytęsknionym środkowym pomocnikiem MTK., zawiódł w II. połowie. Mimo przewagi Vasasu w tym okresie walki zdołał Orth uzyskać jedyną, zwycięską bramkę dnia. Odtąd jest gra bardziej wyrównaną, falistą. Vasas stara się wszelkiemi siłami wyrównać, nawet gdy Rottler został w 80' z boiska wykluczonym nie chcą się jeszcze uznać za pokonanych. I oto jest MTK. jedyną drużyną, która nie doznała ani jednej klęski. 2 punkty stracone ma ona tylko do zanotowania. 1 straciła przeciw UTE. i 1 przeciw BEAC., towarzystwa, które zdobią koniec tabeli.

Poza Vasasem jest także VAC. tym, który 16 bm. poraz pierwszy opuścił boisko jako pokonany. Po swej porażce z MTK. 11 : 2 przychodzi do siebie FTC. Z tygodnia na tydzień staje on się pewniejszym w grze. Sukces jego został mu ułatwionym, albowiem VAC. grał przez cały prawie czas w 10-tkę. W zapale zderzył się lewy pomocnik z obrońcą, przyczem pierwszy wyszedł z tegoż ze złamaną nogą. Zwycięstwo 2 : 0 wysunęło FTC, aż na 4-te miejsce tabeli.

UTE. i Törekves stawiły się na placu FTC przed powyższym meczem FTC. — VAC. Dla Törekvesu oznaczał ten mecz staranie o zapomnienie zasłużonej klęski 3 : 1 z KAC. UTE. zaś pragnął przeciw Törekvesowi po-

łamać lody i dojść nareszcie kosztem tego towarzystwa do pełnego i całkowitego sukcesu. Pewny zwycięstwa szedł on do walki, atoli i jego przeciwnik nie zdawał się chcieć mu to ułatwić. Ba, lekceważony przeciwnik uzyskuje nawet prowadzenie. Wyrównanie następuje z końcem I. połowy. Pozostał też aż do końca gry tenże rezultat. Wielki, katastrofalny spadek UTE, daje powód do zastanowienia się. Gracze jego, z wyjątkiem Priboja, czynnego obecnie w praskiej Sparcie, są prawie wszyscy w domu. Nie brak mu graczy. Z tygodnia na tydzień oczekujemy napróżno jego rehabilitacji. Może przeciw BEAC, Vasas, lub FTC? Nieszczęście prześladowało go w pierwszych zawodach, w dalszym przebiegu, szczególnie w dwóch ostatnich meczach, zakończyła się gra stosownie do przebiegu. Gdzie tkwi błąd popełniony? Czy jest to może słynna niepewność futballu, która innych obecnie prowadzi do sukcesów?

Ubiegłej niedzieli (23 XI.) zdawało się niebo być daleko łaskawszem dla UTE. Lody zostały przełamane i UTE zdołał zanotować swój pierwszy sukces. Zastał on Vasas w dniu, w którym 3 jego graczy było bez formy. Chory Takacs, który się tak odznaczył przeciw MTK., dał się uprosić swym kolegom i pozwolił się wstawić do składu drużyny. Byłoby lepiej, gdyby był ustąpił miejsca słabszemu od siebie w grze, ale zdrowszemu napastnikowi. UTE poszedł do walki ze szczególnym zapałem. Dotychczas działo się to u niego zawsze. Lecz tymrazem uzyskał on także sukces. Na prawem skrzydle debjutował prawoskrzydłowy z UTSE. Po wielu próbach znalazł nareszcie UTE na tę pozycję odpowiednią obsadę. Lewoskrzydłowy Szidon, który jeszcze zawsze jest najgodniejszym zaufania w UTE., należy do najbardziej wartościowych z aktywnych graczy tak bardzo podupadłego UTE. Jeszmas i Csontos, obydwa kanony, które w tym roku nie są tak dobre, jak w ich latach ubiegłych, zadowolnili swych zwolenników 3 ma bramkami, prezentowanemi Vasasowi. Szybka gra znamionowała I. połowę, w II-iej obydwie drużyny tempo zwolniły. Głodna goli publika UTE nie chciała wierzyć swoim oczom, gdy fioletowi zdobyli w 33' i 35' 2 bramki. W 8 meczach uzyskał UTE zaledwie 3 bramki i oto w 9-tem spotkaniu strzelił on 3 razy w siatkę. Rehabilitacja UTE. nastąpiła kosztem drużyny, która tydzień przedtem zdawała się być równorzędnym przeciwnikiem dla MTK. 1-sza bramka powstała z rogu. Kiraly z Vasasu odbija piłkę, strzeloną przez Szidona. Także i UTE. ma Kiraly'ego (König), ten centruje piłkę, Argyelan główkuje wstecz do Csontosa, który pakuje ją w siatkę. Oddawna były rzuty wolne Fogla II. postrachem dla bramkarzy. Podaje on piłkę z dalekiej odległości oznaczonemu napastnikowi, który niespodziewanie zdobywa gola. Teraz podał Csontosowi, który piersiami skierowuje piłkę do Jeszmasa, a ten usadawia ją bombą w lewym rogu. Oszołomiony przez kilka minut poddaje się Vasas swemu losowi, lecz wkrótce otrząsa się znowu. Chory Takacs okazał się raczej kulą osłabionego Vasasu, niż jego podporą. Po zmianie stron zmienili też gracze Vasasu swe pozycje. Zmiany takie w czasie gry są zawsze oznaką pojawiającej się i przez graczy uznawanej słabości. UTE. zwolniło tempo i chociaż Vasas przebywał na połowie UTE, udaje się ostatnim przebój. Centrę Leitnera zużytkowuje Csontos. W ostatniej minucie wysyła Takacs prawdziwy „strzał Takacsa", atoli ten przeszył powietrze tuż koło słupka. On sam jednak padł ofiarą tego potężnego ruchu, ledwie bowiem utrzymuje się na nogach. Skład, w którym UTE. ze skutkiem operował, był następującym: Augustinovits, Fogl II., Fogl III., Kelecsenji, Pejes, Kiraly, Leitner, Argyelan, Jeszmas, Csontos, Szidon. — Ciężko pokonana drużyna Vasasu wystąpiła w tymsamym składzie, co 16 XI. przeciw MTK.

Mecz MTK. — VAC. zapowiadał się jako szczególnie gorące spotkanie, oddawna bowiem należały te mecze do niezwykle naprężających. Tymrazem jednak przeszła walka bez żadnych niespodzianek. Wedle formy papierowej był MTK. lepszym. Ta forma papierowa, która na meczu UTE. — Vasas zupełnie zawiodła, została potwierdzoną bezsprzecznie wyższą klasą MTK. Linja ataku VAC u zawiodła kompletnie, albowiem gdy w II. połowie miał MTK. do dyspozycji tylko 10 ludzi z powodu niezawinionej kontuzji Nyula I., który na 44' przed zakończeniem gry upadł tak nieszczęśliwie, że zwichnął sobie rękę w górnym stawie, naciskał VAC. bez rezultatu. Pilny jednak Nyul, gdy mu tylko lekarz stawy do porządku doprowadził, znowu wstąpił w szeregi, aby walczyć o swe barwy. I odtąd (65') statystował on tylko. Często wydawała się sytuacja MTK. niebezpieczną. Linja pomocy była znowu słabym punktem MTK. Ani Nyul II., ani Weszter, nie zadowolnili. Tylko Molnar, który wycofany został do pomocy za Nyula I., wykazał dobrą grę pomocniczą. Także i VAC. popełnił ten wielki błąd, wstawiając chorego napastnika. Lewy łącznik Lebi prosił, aby go wstawić. Ustąpiono mu i był on tylko wielkim hamulcem w linji ataku. Paryż dał nam już wielką nauczkę, że formę należy wyżej cenić, niż klasę. Daremną jest dobra klasa Takacsów i Lebich. Bez formy szkodzą oni tylko całości zespołu. W MTK. zauważyć można było także brak pięknej gry ataku. Orth był za silnie strzeżony. Opata nie przyszedł jeszcze do siebie, zdaje się, że wiele zapomniał on zagranicą. Brak Brauna, który jeszcze ciągle znajduje się na liście chorych. Senkey II., jego substytut, krystalizuje się, lecz nie posiada jeszcze rutyny swego poprzednika. 1 : 0 zakończył się ten mecz. Jeśli przestudjujemy historję bramek, uzyskanych przez MTK, to znajdziemy zawsze, że albo Orth sam ją strzelił, alboteż on był tym, który ją przygotował. Tymrazem przyszła piłka od Opaty do Ortha, który ją w altruistyczny sposób sprezentował Molnarowi. Strzał ostatniego znalazł się w siatce.

FTC. wyspinał się na 2-gie miejsce. 2 : 2 grał on przeciw N. S. C. Jak się dowiaduję, chce NSC. wnieść protest przeciw sędziemu Vertesowi, uważając 2 karne dla FTC. przy stanie 0 : 2 za nieuzasadnione.

BEAC. nie mógł również sprostać i Zuglo. Jest on więc w sezonie jesiennym przygwożdżonym do ostatniego miejsca. W 9 meczach zdołał on zaledwie uzyskać 3 punkty.

Wzmocniony Kautskym Törekves zademonstrował przeciw III. Obwodowi urozmaiconą walkę. Poraz pierwszy w tym sezonie widziałem III. Obwód. Neuhaus bronił i tym razem tak szczęśliwie, jak w Krakowie. III. Obwód jest jedną z najjednolitszych drużyn. Niema on żadnych armat. Wszyscy gracze są dobrą średnią klasą, jako drużyna jednak jest ona daleko lepszą od przeciętnej średniej klasy. Opierają się oni bowiem nie na indywidualnych akcjach, lecz wykorzystują wszystkie korzyści gry drużynowej. Obydwa skrzydła przeprowadzają błyskawiczne biegi, ilekroć się przebiją, są ich centry wielce niebezpiecznemi. Przytem żaden z graczy nie unika walki zbliska. III. Obwód zdobył prowadzenie. Kautsky wyrównał w II. połowie.

We środę spotkali się FTC. — BTC. Ostatni ma jeszcze najwięcej gier dogrywać. W niedzielę zdobył on 1 p. na KAC-u. Osłabiona jego drużyna, niezdolna do zdobycia gola, spudłowała przeciw FTC. liczne szanse, podczas gdy FTC. 2 ma bramkami i przez to zwycięstwo zbliżył się tuż do MTK. *Inż. Fischer.*

Dembiński został ponownie wybrany prezesem Wisły.

Podstawy rekordu.

Problemu wartości rekordu, o którym już tak wiele mówiono, a jeszcze więcej pisano, nie będziemy w tym artykule poruszali. Obydwu stronom, i tej, która widzi dodatnie strony rekordu w podniesieniu sprawności fizycznej organizmu, oraz w pociągnięciu tłumów do czynnego uprawiania lekkiej atletyki, i tej, która widzi ujemne cechy w chorobliwych objawach ambicji zawodników, oraz w jednostronnej specjalizacji, przyznamy rację i kwestję tę pozostawimy nierozstrzygniętą.

Przeszedłszy do meritum sprawy zajmiemy się kwestją zgoła inną, rozważymy mianowicie, przy udziale jakich czynników powstaje rekord, czyli innemi słowy, jakie są podstawy największej sprawności fizycznej organizmu.

Wyodrębniliśmy cztery czynniki: 1) technikę, 2) zdolności wrodzone, 3) taktykę, oraz 4) strukturę fizyczną zawodnika.



Z angielskich mistrzostw lek. atl. dla pań. Miss Thompson, mistrzyni świata w biegu na 100 m. z płotkami.

Stosownie do nich podzielimy ćwiczenia lekko-atletyczne na trzy grupy: 1) sprint, skoki, oraz biegi z płotkami, 2) rzuty, 3) biegi średnie i długodystansowe. W pierwszej grupie bezwzględnie dominuje talent, a później technika, w drugiej donioślejszą rolę odgrywa technika przed strukturą fizyczną, w trzeciej znów struktura (serca i płuc) przed taktyką.

Nasza powyższa klasyfikacja może coprawda nasunąć czytelnikowi wątpliwości, postaramy się jednak je rozprószyć całym szeregiem przykładów i faktów, zaczerpniętych z historji, oraz z życia sportowego, na zasadzie którego zbudowaliśmy powyższy systemat lekiej atletyki.

Faktem charakterystycznym np. jest, że w sprincie, oraz w skokach, nagle ukazują się gwiazdy. Nie dotyczy to tylko naszego nierozwiniętego życia lekko-atletycznego. Przykładem powyższego służyć może słynny obecnie sprinter Porrit, o którym przed dwoma miesiącami nikt nie słyszał, lub Robert Le Gendre, którego rodacy nie uważali nawet za potrzebne zgłosić na Olimpjadzie do skoku w dal. Harold Osborne, nieoficjalny rekordzista światowy, oraz mistrz olimpijski w skoku w wyż, rozpoczął zaprawę do powyższego rodzaju zawodów dopiero w październiku r. 1922 i po roku już bije rekord światowy. Karol Hoff, poraz pierwszy w życiu skacząc o tyczce, uzyskał wyczyn olśniewający: 3 m 65 cm, bijąc rekord norwegski.

Czemże dadzą się wytłumaczyć powyższe fakta? Otóż poprostu ludzie ci urodzili się utalentowani. Porrit z predylekcją do sprintu, Le Gendre, Osborne i Hoff do różnego rodzaju skoków. Po niedługiej zaprawie (a Hoff i bez niej) uzyskują wyniki rekordowe.

W czemże uwydatnia się owa zdolność? W sprincie poprostu szybkością, chyżością. Hodowcy koni posiadają na tę własność specjalny wyraz „speed". W skokach również wrodzoną umiejętnością przesadzania przeszkód. Znane przysłowia zresztą mówią: „Sprinterem i skoczkiem trzeba się urodzić". Co się zaś tyczy odpowiedniej budowy sprintera, to pomimo licznych teorji, jakie pod tym względem istnieją, nie uważamy, by odgrywały one rolę.

Znamy bowiem dwa typy sprinterów, budową krańcowo różnych i wśród przedstawicieli obydwóch typów dadzą się wykryć znakomitości. Jeden z nich uosabia Scholz. Niski, krępy, o żylastych nogach. Do tego typu należą zresztą wszyscy amerykańscy sprinterzy: Paddock, Bowman, Murchisson, Hussey, Le Coney. Drugi typ jest reprezentowany przez Abrahamsa. Wysoki, szczupły, o długich nogach. Do tego typu zaliczamy znów Carra, Brocharda. Porrit i Coaffe należą do typu pośredniego znów. Nawet wśród naszych najlepszych sprinterów ujrzeć możemy reprezentantów powyższych dwóch rodzai sprinterów. Szenajch przypomina swą budową Paddocka, Weiss Abrahamsa.

Natomiast w skokach odpowiednia budowa przyczynia się wielce do uzyskania lepszych wyczynów. Najlepszym dowodem powyższego jest nasz rekordman w skoku w zwyż z miejsca, Cejzik, który i świetne wyniki (jak na nasze stosunki) uzyskuje w skoku w wyż z rozbiegiem. A trzeba zaznaczyć, że Cejzik pojęcia niema o skakaniu, idealna jednak budowa pozwala mu do przejścia poprzeczki, chociażby na wysokości 170 cm. Analogiczna sytuacja i z biegiem z płotkami.

Przykładów takich, jak z Porritem, Le Gendrem, Osbornem, lub Hoffem, nie da się w dziedzinie rzutów przytoczyć. Drogą długoletniego treningu (4—5 lat) można dojść do średnich dopiero wyczynów. Ciężkoatleta, chociażby był mistrzem światowym w dźwiganiu ciężarów i był uosobieniem siły fizycznej, nie rzuci dalej kulą (7 i pół kg.), jak 8 — 9 mtr.

Ale osiągnąwszy technikę dyskarz, lub oszczepnik, nie kończy tak szybko karjery, jak biegacz. Kronika olimpijska raz tyko notuje fakt, że tensam zawodnik na tymsamym dystansie na dwóch Olimpjadach otrzymuje dwukrotnie zaszczytny tytuł mistrza olimpijskiego (Cross-country — Nurmi). A w dziedzinie rzutów takich przykładów da się wyliczyć co niemiara. Słynny ongiś J. J. Flanaggan w rzucie młotem na trzech kolejnych Olimpjadach (Paryż 1900, St. Louis 1904, Londyn 1908) trzykrotnie otrzymuje złoty medal olimpijski i to coraz lepszymi wyczynami (49.73, 51.23, 51.92), podobnież Jonni Myrrä, mistrz świata w rzucie oszczepem w Antwerpji i Colombes, Ralph Rose w pchnięciu kulą w r. 1904 i 1908 i t. d.

Struktura fizyczna jest w dziedzinie rzutów nadzwyczaj doniosłym czynnikiem. Rekordmanem np. kuli ten tylko zostanie, kto przy rosłej, masywnej postawie, zdobędzie odpowiedni zasób techniki. Jawnym tego dowo-

dem jest Ralph Rose, rekordzista światowy, który poległ w wojnie światowej. Wzrostu blizko 2 metry, wagi 100 kg., był jakgdyby stworzonym do kuli. Podobnież zresztą przedstawiają się olbrzymi Mc. Donald, Pörhola, lub Nicklander. W rzucie dyskiem oprócz tego odgrywają wielką rolę długie ręce (Nittymaa).

Natomiast w sprincie, oraz w skokach, rekordzistę urodzić może tylko talent w połączeniu z techniką.

Wydawałoby się, że powyższemu twierdzeniu przeczy napozór przykład Paddocka. Rekordmanowi światowemu na przestrzeni 100 do 300 m. włącznie zarzucają trenerzy amerykańscy, że „nie umie biegać". Posiada on rzeczywiście błędy techniczne, które są następujące: przy starcie nie wyzyskuje odbicia nogami, całą zaś siłę odbicia koncentruje na ręce, przy finiszu w wątpliwej wartości skoku na taśmę (który nosi już nazwę jego imienia: à la Paddock) cofa pierś. Paddock jednak technikę i to nienajgorszą (praca rąk) posiada. Przesadnem jest więc twierdzenie, jakoby „nie umiał biegać", jednakże prawdą jest, że przy swej żywiołowej szybkości i przy uwolnieniu się od powyższych błędów technicznych, mógł swój rekordowy wyczyn o 0.1 do 0.2 sekundy obniżyć.

Rola, jaką odgrywa technika w sprincie, a zwłaszcza, jak postęp wpłynął na podniesienie jakości wyczynów, świadczyć może niniejsza tabelka wyników olimpijskich.

	Ateny 1896	Paryż 1900	St. Louis 1904	Londyn 1908
100 mtr.	Burke Ameryka 12 sekund	Jarwis Ameryka 11 sek.	Hahn Ameryka 11 sek.	Walker Poł. Afr. 10.8 sek.

	Sztokholm 1912	Antwerpja 1920	Paryż 1924
100 mtr.	Craig Ameryka 10.8 sek.	Paddock Ameryka 10.8 sek.	Abrahams Anglja 10.6 sek.

Nie należy jednak sądzić z wyników powyższych, jakoby technika sprintu czyniła ciągle postępy. Nie! Już w latach 1904 — 1906, doszła do takiego stanu, w jakim znajduje się obecnie. Rewolucją w tejże technice był rok 1897, gdy słynny ongiś sprinter Sherill, wprowadził był obecny start niski, zamiast wysokiego, jaki był w użyciu. Innowacja ta znacznie polepszyła wyczyny. Zwycięzca IV. Olimpjady, Walker, kilkakrotnie uzyskiwał na setkę wyczyny, 10.4 (1909 — 10) t. z., że poziom sprintu przed 15 laty wcale nie ustępował obecnemu. Podobnież i na 200 m. Hahn w r. 1904 uzyskuje rekord olimpijski 21.6", powtórzony dopiero na tegorocznej Olimpjadzie.

Czyż technika sprintu jest tak doskonałą, że żadne ulepszenia wprowadzić się nie dadzą? Ciekawe światło na ten temat rzuca historja sztafety 4x100 m. w Colombes, która tyle hałasu narobiła na łamach prasy. Otóż sztafeta holenderska, której członkowie odpadli już w przedbiegach i międzybiegach, bije rekord światowy firmy Paddock, Scholz, Murchisson, Kirksey, w czasie 42 sek. Wypadałoby przeciętnie 10·5" dla każdego zawodnika, podczas gdy wiadomem było, że żaden z nich niżej 10·8" 100 m. nie kryje. Sztafeta angielska uzyskuje czas 41.8", każdy więc sprinter krył przeciętnie 100 m. w 10·45", podczas gdy znów wiadomem było, że prócz Abrahamsa żaden z nich wyczynu niżej 10·7" nie uzyskuje. Clou jednak wszystktego były wyczyny sztafety USA., która w drugim garniturze Clarke, Hussey, Le Coney, Murchisson, a więc bez Scholza, Paddocka i Bowmana ustanawia rekord 41". A więc znów sprinterzy amerykańscy osiągali przeciętnie 10·25" — 100 mtr., czyli o 0·15 s. niżej rekordu światowego. Utarło się więc mniemanie, że albo trasa, albo czas, były źle mierzone. Przypuszczenia jednakże nie wytrzymują krytyki z tego względu, że tor był kilkakrotnie mierzony w obecności przedstawicieli wszystkich państw, czas zaś był mierzony na pedantycznie sprawdzonych 6 stoperach sędziów różnych narodowości. Gdzież jest klucz do rozwiązania tej zagadki?

Ze swej strony znajdujemy rozwiązanie jasne i proste. Każdy sprinter, bez wzgiędu na jego technikę, dużo traci na starcie, gdzie musi zużytkować, na odbicie się w celu nadania sobie pędu, zaczerpnięcie oddechu od trzech do czterech dziesiątych sekundy. Inaczej przedstawia się ta kwestja w biegu rozstawnym. Członek sztafety nie traci niepotrzebnie cennych ułamków sekundy na start (prócz pierwszego). Podczas gdy towarzysz jego zbliża się, by pałeczkę mu doręczyć, on oddala się szybko na przestrzeni 20 mtr., w obrębie której można pałeczkę



Rekordowiec światowy i zwycięzca olimpijski, Paavo Nurmi, pobija rekord światowy w biegu 10 km. (29'43").

podać, przekroczywszy zaś swój właściwy start posiada już maksymalną szybkość. Fakt więc pokrycia 400 m. przez sztafetę amerykańską w 41 sek. będzie zupełnie zrozumiany zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę świetną bieżnię w Colombes, posiadającą na przestrzeni 400 m. jeden tylko wiraż, oraz że technika podawania pałeczki doszła na zachodzie do perfekcji i nie jest powodem obniżania wyczynu sztafety, jak to zwykle u nas ma miejsce.

Prasa niemiecka jednak w dalszym ciągu nie wierzy w prawdziwość wyczynów sztafetowych biegów w Colombes i temat ten dał pole znanemu halv-milerowi niemieckiemu, Peltzerowi, do różnych sceptycznych uwag (na łamach „Fussballu"). Ostatnia jednak sztafeta na meetingu w Londynie 4x100 yardów, którą to przestrzeń pokryli Amerykanie w czasie 37.8 sek przymknie niedowiarkom niemieckim usta. Wykazało się, że każdy ze sprinterów uzyskał przeciętnie 100 y — 9.45", podczas gdy rekord światowy na tym dystansie wynosi 9.6", a więc identyczna różnica 0.15 sek.

Fakt powyższy tylko dlatego tak obszernie omówiliśmy, by rzucić światło na nowe drogi techniki sprintu.

Szybkość sprintera jest większa, niż wskazuje chronometr sędziego. Obecna więc technika pozostawia wiele do życzenia, skoro tę szybkość obniża.

Otóż racjonalnem nam się wydaje, by bieg na dystansach sprintu czystego (50 — 100 mtr.) zaczynał się 5 metrów przed startem właściwym. Na dany strzał startera zawodnicy ruszają, przy przekroczeniu przez pierwszego linji startu drugi starter daje strzał, według którego mierzący czas naciskają guzik chronometra. Oczywiście mogłoby to tylko się stać ze zmianą przepisów IAAF. Wyczyny wówczas znaczniebу się polepszyły, rekord obniżyłby się do 10.1 — 10 sek. na 100 metrów, a jeżeli znalazłby się taki drugi Donaldson, który potrafił uzyskiwać 10.1", mielibyśmy do zanotowania czasy 9.7". Wszystko to jest kwestją przyszłości, wierzymy jednak, że plan nasz kiedyś będzie urzeczywistniony, bo tego wymaga wprost logika.

(Ciąg dalszy w następnym nrze.).

Wywiad z p. Z. Szajerem, członkiem Zarządu PZB.

Znakomity znawca boksu, p. Zygmunt Szajer, członek Zarządu Polskiego Związku Bokserskiego, udzielił łaskawie dłuższego interwiewu podpisanemu współpracownikowi „Tygodnika Sportowego". Zaznaczamy, że p. Sz. jest wybitnym organizatorem, a nadto doskonałym trenerem (par excelence amator). Dzięki też jego energji powstał w Warszawie świetnie rozwijający się klub „Friendly Boxing Club", który już teraz, po niespełna rocznej egzystencji, stanowi jedną z najważniejszych placówek bokserskich w Polsce.

Na wstępie prosimy p. Sz., aby zechciał poinformować nas o pracy w P. Z. B.

Otóż, widzi Pan, rozpoczęliśmy pracę w bardzo ciężkich warunkach, jednakże, nie bacząc na to, zdołaliśmy opanować sytuację i teraz już śmiało rzec mogę, że boks polski jest zorganizowany i niema też żadnych powodów przypuszczać, iżby starania Polskiego Związku Bokserskiego, oraz wszystkich poszczególnych klubów, miaty napotkać na swej drodze na jakiekolwiek przeszkody.

Co mógłby Sz. Pan powiedzieć o akcji propagandystycznej na rzecz boksu, — czy P. Z. B. czyni w tym kierunku jakieś starania?

Ależ naturalnie. P. Z. B. ma zamiar w ciągu zimy całej urządzać imprezy bokserskie.

Czy zakres tej akcji ograniczy się wyłącznie do popisów miejscowych zawodników?

Nie Panie! Mecze nasze w Warszawie powinny stać się punktem ciążenia bokserów z całej Polski, mam też nadzieję, że akcja agitacyjna P. Z. B. uwieńczona zostanie powodzeniem.

A jakże będzie z dalszemi mistrzostwami?

Zawody o mistrzostwo Warszawy na rok 1924 w boksie (wagi ciężkiej) odbędą się jeszcze w grudniu rb.

Kiedy P. Z. B. rozpisze mistrzostwa na rok 1925?

Na początku roku przyszłego.

Skorzystaliśmy ze sposobności i rzuciliśmy jeszcze szereg pytań, na które p. Szajer odpowiedział z właściwą sobie uprzejmością.

Co Pan powie nam o ostatnich zawodach bokserskich w Szkole Podchorążych?

Zawody te nosiły charakter agitacyjny. Najzupełniej spełniły one swe zadanie ze względu na licznie zebraną publiczność.

Jakże się popisali zawodnicy?

Owszem, dobór zawodników — doskonały, toteż walki były bez zarzutu.

A sędzia?

P. porucznik Laskowski był w ringu bardzo dobry.

Co mógłby powiedzieć Sz. Pan o rozwoju sportu bokserskiego w Polsce?

Zupełnie inaczej rozwija się boks w Poznaniu, inaczej na Pomorzu, na G. Śląsku, inaczej też u nas w Warszawie. Różnica leży w tem, że społeczeństwo nasze jest mało uświadomione, niema ono głębszego zrozumienia dla sportu wogóle, a dla boksu w szczególności. W byłym zaborze pruskim boks otoczony jest opieką mecenasów, którzy popierają go materjalnie. Tam są sale i pomoce techniczne. Tu u nas — sal jest niezmiernie mało, a ze środkami pieniężnymi też krucho. Nawet P. T. A. musiało przerwać pracę pomimo rozległych stosunków p. nadkom. Pytlasińskiego.

Kto z pośród polskich bokserów ma szanse ku temu, aby odznaczyć się na widowni boksu międzynarodowego?

Na największą uwagę z pośród bokserów naszych zasługuje Wiktor Junosza, mistrz Armji, por. Laskowski, por. Berski i kpt. Baran, oraz Mistrz Polski, Ertmański, z poznańskiego Pentathlonu.

Jak się Pan zapatruje na przyszłość boksu polskiego?

Miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie nam dobrze, ale nadewszystko zależy wiele od pracy, no i warunków technicznych. Niema przecież ważniejszych przyczyn, aby sport bokserski w Polsce stał na niższym poziomie, niż zagranicą. Toteż jasnem jest, że od wyników pracy naszej uzależnione jest stanowisko boksu polskiego na przyszłej Olimpjadzie.

Więc ufa Pan, że jest możliwe?...

Stanowczo! — żywo wpadł p. Szajer, tylko normalne warunki treningu zadecydować mogą o szybkim rozwoju sportu bokserskiego.

Na tem skończyliśmy rozmowę z p. Szajerem, jako oficjalnym reprezentantem P. Z. B.

Kto założył „Friendly Boxing Club"? — rzucamy.

Ja, pp. Czyżyk, Szporn i Chejfec.

Intencje?...

Pragniemy przysposobić do czynności życia sportowego liczne zastępy instruktorów bokserskich.

Więc w klubie u Sz. Pana naogół dzieje się dobrze?

All right!

A wyniki jakie?

Magid z klubu mojego uzyskał mistrzostwo Warszawy — wadze lekkiej na rok 1924, w przyszłym roku mam nadzieję osiągnięcia więcej!!

Skąd proszę optymizm taki?

Uważa Pan, w klubie moim stosowany jest odmienny system rządzenia. U mnie wszystko jest sprężyste. Prawda, postępuję czasami nieco po dyktatorsku, w przeciwieństwie do innych klubów, gdzie wytworzyły się kompletne sejmy. Ja czuję się na tyle pewnym, że w sprawach codziennych sam potrafię decydować,

Czy to prawda, że Sz. Pan prowadzi bokserów Bar-Kochby warszawskiej?

Tak. Jest to jakgdyby wymiana. Oni użyczyli nam sali treningowej, ja zaś odwdzięczając się, trenuję ich.

Czy jest to dobry materjał bokserski?

Owszem.

Co mógłby Pan powiedzieć o bokserach z Makkaki warsz. i krakowskiej i wogóle o Żydach w boksie?

Naogół zapowiadają się dość dobrze.

Na tem skończyliśmy nasz interwjew.

Warszawa. *Józef Szatchin.*

Mistrze i benjaminki.

(Spełnione i niespełnione marzenia. — Konieczność kreowania X okręgu futballowego).

W bilansie futballowym za rok 1924 pominąłem planowo sprawę tegorocznych mistrzów klasy A i B. Tych szczęśliwców, jakoteż drużyny, którym szczęście niedopisało i będą musiały w klasie B szukać udoskonalenia i rehabilitacji, pragnę w niniejszym artykule poddać retroskopijnym refleksjom. Przykra to zaiste sprawa zajmować się obok hymnów nekrologami!

Tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo klasy A w poszczególnych okręgach, choć miały przebieg emocjonujący i do ostatnich chwil trzymały nas w niepewności co do ostatecznego ułożenia tabeli, co, jak zgodnie znawcy i fachowcy przyznają, jest dowodem wyrównania klasy i poziomu, wkońcu wyeliminowały naogół faworyzowane drużyny na mistrzów okręgowych. Dowód, że przecież są pewne czynniki i właściwości, które mimo wszystko razem wzięte predestynują niektóre drużyny!

I tak w Krakowie mistrz okręgu, Wisła, choć bez sympatji ogółu i bez poparcia moralnego publiki, utrzymała się dzięki kilku niedopatrzeniom i chwilowemu brakowi tchu i ducha zwycięskiego u biało-czerwonych. Nie będę tu obszernie omawiał minionych wypadków, daleki też jestem od tego, by Wiśle odejmować zasług i znaczenia, ale tak vox populi, jak i głos znawców, czy to w kraju, czy zagranicą, ciągle jeszcze widzi w Cracovii te cechy i zalety, które cechować mają mistrza. Wiele też we Wiśle wody upłynie, zanim „Wisła“ bezapelacyjnie na miano mistrza Krakowa zasłuży. To narazie jest nie do zbicia, że Cracovia swą techniką, rutyną, taktyką, tradycją, ciągle za mistrza Krakowa, a nawet Polski, jest i uważaną będzie, podobnie jak we Wiedniu Amatorzy, choć Rapid, lub Sportclub, oficjalny tytuł dzierżyli.

We Lwowie ma się rzecz zupełnie inaczej. Pogoń, aczkolwiek też przechodziła kryzys słabości, co zresztą we futballu jest pewszechnie znane, nie napotkała w swym okręgu i w tym roku na poważnego konkurenta. I dziwne to. Wszak drużyna Pogoni poza Wackiem, Baczem i Słoneckim, jest naogół przeciętną, a przecież zdobywa zasłużenie i pewnie sukcesy i tytuły. Co więcej, każdy dziś przyzna, że są w Polsce drużyny, które pod względem uzdolnienia jednostek stoją wyżej, a mimoto Pogoń, acz bez wybitnych zalet techniki, bez wyrobionej taktyki, mimo okresów słabości, nie daje sobie wydrzeć zwycięstwa. Ambicja, duch klubowy, idea zwycięstwa, kult dobrowolnego i trwałego wysiłku, nietylko wyrównują i przewyższają niedomagania, ale w syntezie prowadzą Pogoń do zwycięstwa. Gdyby w Polsce zdołała jakaś drużyna połączyć w sobie ambicję i ducha Pogoni, obok uzdolnienia i innych walorów Cracovii, wówczas mogłaby bez obawy rywalizować z najlepszemi drużynami kontynentu!

W Warszawie mistrzostwo zdobyła Polonia, dla której w stolicy niema i długo też nie będzie prawdziwego przeciwnika. Organizacja, rezerwuar graczy, rutyna, dojrzałość sportowa i tradycja, oto cechy dodatnie Polonji, którym ani młoda Warszawianka, ani pełna „gwiazd i kanonów“ Legja, w ogólności lepszych zalet nie przeciwstawiają.

Poznań pod wielu względami upodobnił się do lwowskiego okręgu. Warta zasłużenie, bezapelacyjnie i stosunkowo dość łatwo, tytuł mistrza utrzymała. Warta jest też w Polsce najbardziej do Pogonl lwowskiej podobną drużyną. Pamiętamy jeszcze finał o mistrzostwo Polski za rok 1922 Pogoń—Warta we Lwowie, kiedyto Warta jedynie z powodu „kiksa“ Einbachera przed pustą bramką Pogoni utraciła zasłużone i należne jej wówczas zwycięstwo. Mówiono ogólnie, że dla Warty ugrzęzła zwycięzka bramka w błocie przedbramkowem, a Wacek Kuchar podniósł na błocie leżący tytuł mistrza Polski dla swych barw.

Również spodziewać się należy, że w roku 1925, o ile stosunki i okoliczności nadzwyczajne nie pokierują inaczej i nie wpłyną na rozgrywki o mistrzostwo Polski, dojdzie zapewne do finału Warta—Pogoń. Obie drużyny staną podobne co do zalet, a najmniejsze niedomaganie, chociażby jeden jedyny błąd jednej strony rozstrzygnie i da zwycięstwo przeciwnikowi. Nietylko jako „lokalpatrjota“, ale na podstawie dokładnego uwzględnienia pro i contra, faworyzuję Pogoń. Podkreślam naturalnie, że opieram się na poziomie dotychczasowym, a przecież przed nami tak długa zima!.. Teraz głos zabiorą zarządy klubów, kierownicy sekcji, skarbnicy, trenerzy itp.

Najciekawsze, najbardziej do ostatniej chwili niepewne mistrzostwo Łodzi, mimo Lichmaniaków, mimo nieopatrznej i niesłusznej interwencji Zarządu Ł. Z. O. P. N-u, znowu zdobył Ł. K. S. Wprawdzie tak Turyści, jak i Ł. T. S. G., nie bardzo odbiegają od poziomu mistrza, wprawdzie miało w Łodzi miejsce nawet ilością punktów poparte wyrównanie klasy (punkty: 13, 12, 11), ale tradycja obok reakcji na nagonkę i rozmaite przeszkody zwyciężyły. W Łodzi mieliśmy dowód, który w życiu społeczeństwa tak często się zdarza: Prześladowanie hartuje i prowadzi do zwycięstwa. Ł. K. S. przeszedł obronną ręką i zwyciężył!

Płatacz figlów krajowego i zagranicznego wyrobu, zwycięzca Wisły, Pogoni i Sparty praskiej, Amatorski Klub Sportowy, najlepszy klub sportowy niemiecki na Górnym Śląsku, sprostał łatwo Ruchowi, Pogoni katowickiej, jakoteż niemieckiemu 1. F. C. Kattowitz. Jeśli sprawa optantów zakończy się pomyślnie, to spotkanie Wisła—Amatorski będzie senzacją!

W Lublinie wysunęła się młoda studencko-akademicka Lublinianka ponad 4-ma W. K. S-ami. Technika i taktyka młodej nierutynowanej Lublinianki pozostawia wiele do życzenia, mimoto dostał się zaszczytny tytuł w zasłużone i dobre ręce. Nowe boisko, świeżo zbudowane, a zapewne i trener, którego Lublinianka nie omieszka zaangażować, wydoskonalą mistrza i ożywią ospały i monotonny dotąd futball lubelski. A czas najwyższy. Wiadomo, że na kresach wschodnich nie mogą się kluby wcale uskarżać na brak poparcia publiczności, lub władz. Wogóle kluby kresowe mają ważne zadanie do spełnienia.

Tak, jak Łodzią zanadto „opiekował się“ Ł. Z. O. P. N., tak Wilnem tamtejszy Zarząd mało się zajmował, a jeśli się już zajął, to nieudolnie, nieprawiedliwie, po dyletancku. Taksamo niesłuszną, pochopną była interwencja P. Z. P. N-u. Wogóle dziwne to, że w okręgu, gdzie zaledwie 3 kluby grać miały o tytuł mistrza, a więc każda drużyna tylko po 4 mecze, cały rok nie starczył. Na podstawie dotychczasowych wyników zwycięstwo odniesie Pogoń, która również ostatnio na Walnem Zgromadzeniu Związku zagrała pierwsze skrzypce i zdobyła najwięcej mandatów. Taksamo jednak mógłby i zasługuje na tytuł mistrza tamtejszy klub 1. p. p. Legionów, lub Wilja.

Udzielny władca na feudalnym tronie, mistrz Pomorza, T. K. S., dla którego trzeba aż było zmienić system rozgrywek o mistrzostwo Polski, łatwo i pewnie zdobył mistrzostwo w tym roku! Technika trochę niemiecka, obok siły fizycznej graczy, zbyt zniewieściała miękkość całej drużyny.

Do mistrzostwa Polski staną więc w roku 1925 Po-

goń, Wisła, Amatorski, Warta, T. K. S., Ł. K. S., Polonja warszawska, Pogoń wileńska i Lublinianka.

Nie był snać sądzonem Olszy krakowskiej długi żywot w klasie A, boć po 1 roku, pełnym chwalebnych, lecz bezskutecznych wysiłków, wraca doskonalić się w klasie B, a ustępuje miejsca Makkabi. Wreszcie spełniły się marzenia biało-niebieskich. Dwa lata mąk, walk, sukcesów, gdy mistrzostwo w ostatniej chwili ubiegłego roku się wymknęło, uwieńczone wreszcie w bież. roku upragnionym skutkiem. Makkabi, która i tak nie różniła się wcale od innych dobrych A-klasowych zespołów, wraca wreszcie ofcjalnie do tej klasy. Powrót zasłużony i choć żal nam młodziutkiej i pełnej nadziei Olszy, przecież zadowoleni być winniśmy z benjaminka, wszak Makkabi ożywi frekwencję i zainteresowanie w klasie A. Podobnie, chwila do realizacji. Taksamo, jak można było dla o wiele mniejszej ilości klubów kreować okręg IX. toruński, tak można stworzyć okręg bielski X. Usunie to wiele tarć, konfliktów, niezadowolenie, obciążenie okręgu krakowskiego i górno-śląskiego. Wiadomo, że prócz klasy A potrzebne też jest tosamo dla klas B i C tamtejszych okręgów. Niema przytem obawy, by osłabił się żywioł polski, gdyż i tak pozostałyby w klasie A po 3 drużyny polskie, a ponadto liczne polskie kluby klas B i C. Mam nadzieję, że tak P. Z. P. N., jakoteż K. Z. O. P. N. i Związek Górnośląski zajmą się tym projektem, a najbliższe Walne Zgromadzenie P. Z. P. N-u tę sprawę definitywnie i należycie załatwi!

W okręgu lwowskim spada wreszcie do klasy B Rewera stanisławowska, której już w roku ubiegłym to



Zakończenie wojny w sporcie.
Mecz-rewanż w Berlinie. Tennis Borussia — Stade Francais 5:1. Przewodniczący Paryżan pozdrawia drużynę niem.

jak Makkabi swym dwuletnim pobytem w klasie B przyczyniła się do podniesienia poziomu tejże klasy, tak też i Olsza w roku przyszłym swemi faktycznemi zdolnościami i walorami niejeden błąd w krakowskiej klasie B usunie. Hart woli, nieprzerwana, ale owszem spotęgowana praca, oglądnięcie się za własnem boiskiem, otworzą Olszy z powrotem wrota Sezamu!

Stosunki w okręgu krakowsko-bielskim i na Górnym Śląsku proszą się o stworzenie nowego, t. j. X tego Okręgu, np. w Bielsku. Usunie to ciężary Górnego Śląska, którego Zarząd zbyt mało ma rutyny i zdolności, by mógł należycie i szczęśliwie kierować nawą 8 A-klasowych, kilkudziesięciu B- i C-klasowych klubów polskich, niemieckich i mieszanych. Jak na G. Z. O. P. N. to cośkolwiek zadużo! Temsamem umożliwimy takiej np. Olszy, Podgórzowi, Tarnovji, Biała Lipnikowi, Hakoahowi, Koszarawie, Iskrze, Orłowi, Strzale, Dianie itp. pozostanie, lub łatwiejsze wejście do klasy A, na którą przecież te towarzystwa w większej lub mniejszej mierze zasługują! Mielibyśmy więc: Okręg krakowski z Wisłą, Jutrzenką, Cracovią, Wawelem, Makkabi, Olszą, lub inną drużyną! Okręk bielski (nowokreowany) z klubami B. B. S. V., Biała Lipnik, Hakoah bielski, a do tych 3 towarzystw bielskich dołączonoby Iskrę, Orzeł (mają w bież. roku spaść do B klasy), a ponadto Dianę, lub K. S. 06. Mysłowice z Górnego Śląska. Już dwa lata temu myślałem o podobnym projekcie, a sadzę, że dziś najstosowniejsza się należało. I gdyby nie ówczesne niesłuszne zarządzenie P. Z. P. N-u, nie bylibyśmy w lwowskim okręgu doczekali się, by A-klasowa drużyna na 10 meczów ani jednego nie uzyskała punktu, a na straconych 38 bramek, ani jednej nie zdobyła. Sportowcy tamtejsi muszą „in capite et membris" zmienić u Rewery wszystko, t. j. organizację, składy drużyn, usunąć brak dyscypliny i poczucia sportowego, a wówczas dopiero będą mogli marzyć o powrocie do klasy A. Cudzym kosztem, na cudzym chlebie, cokolwiek niegodna sportowców taktyka!

Miejsce Rewery zajmie Sparta lwowska, która istotnie zasłużenie mistrzostwo klasy B zdobyła. Trudności, cierpienia i przeszkody, piętrzące się na drodze Sparty, podobne były do tychże Makkabi krakowskiej, choć w słabszem wydaniu. Benjaminek lwowski pokaże swe pazurki i odegra niepoślednią rolę. Stać Spartę na to. Nie obeszło się też we Lwowie bez maluczkiej tragedji. Wiecznemu kandydatowi, Pogoni stryjskiej, zabrakło tchu, zabrakło „finiszu", dlatego też, choć na początku sezonu ogólnie faworyzowana, uległa w ostatniej fazie rozgrywek kwalifikacyjnych. Żal mi tylko weterana małopolskiego sportu, idealnego sportowca, p. Höniga, ostoji Stryja, bo nie może on doczekać się tak upragnionej chwili!... Lecz nie porzucaj nadziei, mówi Kochanowski.

W okręgu warszawskim spada A. Z. S. Piłka nożna nigdy, a raczej bardzo rzadko w drużynie czysto akademickiej, której członkowie ciągle ubywają, utrzymać się

może na poziomie A klasowym. Z wyjątkiem mistrza Danji, Academisk Bold-Club, niema w Europie dobrej drużyny futballowej czysto akademickiej. Tak jak w Budapeszcie M. A. C., lub M. A. F. C., tak i nasze A. Z. S y nie mogą, czy też nie chcą wychować sobie I-klasowej drużyny piłkarskiej. Kluby akademickie zajmują się raczej całokształtem sportu, a w szczególności lekką atletyką, szermierką, lub gdzie warunki pozwalają, wioślarką. Tak też ma się sprawa z naszymi A. Z. S-ami, a w szczególności z A. Z. S-em warszawskim. Piłka nożna ustąpić tam musiała miejsca lekkiej atletyce, która też na chwałę i pożytek tego sportu postawiła akademików warszawskich na czele polskich lekko atletów.

Mistrzostwo klasy B stolicy zakończy się dopiero 29. i 30. listopada, a finaliści, tak W. T. C., jak i Orkan bardzo silna Diana, znalazła się w tak silnej grupie, że z dalszych rozgrywek odpadła.

Jednem słowem stosunki w okręgu G.-Śląskim są tego rodzaju, że, jak już wyżej zaznaczyłem, odciążenie jest tam konieczne, a da się jedynie to uskutecznić przez kreowanie nowego (X-go) okręgu dla naszej południowo-zachodniej dzielnicy.

Okręgi: Łódzki, Toruński, Wileński i Lubelski, są w tem szczęśliwem położeniu, że niema w tych okręgach kompletu (6 drużyn) w klasie A. Mogą więc mistrze klasy B bez płaczu spadających zająć miejsce benjaminka.

Nie może jednak być tak ze wszystkiem dobrze, bo w okręgu łódzkim nie spieszy się jakoś klubom B-klasowym. Ongiś groźny 28. p strz. kaniowskich nie może jakoś skompletować jedenastki, a inne B-klasowe zespoły



Uniwersytecka drużyna lekkoatletyczna, Cambridge (Anglja), która wyjechała na tournee do Ameryki.

niewiele między sobą się różnią, co do poziomu dorównują ostatniej drużynie stołecznej A-klasy, Czarnym radomskim.

W okręgu poznańskim dzielą tamtejsi Akademicy los swych towarzyszy warszawskich, a w miejsce ich wchodzi ambitna prowincjonalna Ostrovia z Ostrowa. Styl prosty, dużo ambicji, cechują tego benjaminka, który po ciężkich, lecz zwycięskich walkach, dobił się zaszczytnego tytułu mistrza klasy B i sukcesora A. Z. S-u.

W okręgu Górno Śląskim wprawdzie mistrzostwo obu klas nieukończone dotychczas, jednak nieszczęśliwy los Strzały i Orła jest przypieczętowany. O zaszczyt mistrza klasy B walczy ostatecznie w zawodach kwalifikacyjnych aż 8 podokręgowych mistrzów! Na czoło wybija się K. S. 1906 Mysłowice, który, o ile nie wyprzedzi go K. S. Załęże, tytuł mistrza i wejście do klasy A wywalczy.

Wogóle tamtejsza klasa B jest wadliwie zorganizowaną. Formowano ją nie terytorjalnie, lecz na podstawie „z góry" ułożonych planów tak, że podział ten spowodował w bieżącym roku spadek do klasy C drużyn bardzo silnych, pozostają natomiast w klasie B drużyny bardzo słabe. W szczególności stanowczo błędnym był podział na 8 podokręgów, przyczem w jednej i tejsamej grupie znalazły się najsilniejsze towarzystwa. Dla przykładu nadmienię, że ongiś bardzo znana i dziś jeszcze pozostają w błogiej bezczynności. Dojdzie chyba do tego, że II. drużyna Ł. K. S-u jako mistrz rezerw i klasy B, zajmie miejsoe obok Unionu i Siły, no i obok swej I. drużyny! Tak 31. pułk kaniowski, jak Widzew, Pabianice i inne, traktują mistrzostwo raczej jako rozrywkę. Klasę B zrehabilitowała w zupełności łódzka klasa C. Zarówno Concordia, jak i mistrz tejże klasy i jej senior, Hakoah, przyczyniły się do tego. Spodziewać się też należy, że Hakoah nie ustanie w pracy, by może za rok dobić się do I-szej klasy swego okręgu,

W okręgu toruńskim zdobył mistrzostwo W. K. S. Gryf. Ambitna ta wojskowa drużyna, ma w roku przyszłym wszelkie szanse wyprzedzić Szkołę oficerską, a nawet Olimpję.

Szczęśliwszym przecież jest pod tym względem okręg wileński. Do 3-ech towarzystw A-klasowych dołączają się dziś dwa najlepsze kluby klasy B, mistrz Wilna, tamtejsza Makkabi i mistrz prowincji, Wojskowy Klub białystocki. Zasłużonym zwłaszcza jest awans Makkabi, która pod każdym względem nadaje się do pierwszej klasy. Na polu piłki nożnej płatała Makkabi figle drużynom A-klasowym, a na polu gimnastyki, propagandy sportu, jest jedną z najlepszych w Polsce. Mając za sobą poparcie tysięcznych rzesz sportowo uświadomionej publiczności, przyczyni się, podobnie jak jej siostrzyca kra-

kowska, do ożywienia i podniesienia ruchu sportowego w swej dzielnicy.

Na zakończenie okręg lubelski Obok mistrza Lublinianki i czterech W. K. S-ów zajmie ostatnie miejsce w klasie tegoroczny mistrz klasy B, lubelski A. Z. S., który zdobył je po bardzo ciężkiej przeprawie z W. K. S. Halerczyk z Równego. A Z. S. lubelski jest to drużyna młoda, lecz zgrana, dobrze jak na Lublin kombinująca, ambitna. Brak natomiast tym Akademikom karności i prawdziwej dyscypliny, a zapatrują się na sport nadto po akademicku. Zaznaczyć jednak trzeba, że wchodząc do klasy A stanowić będą obok Lublinianki i 4 ech W. K. S-ów drugi cywilny A klasowy zespół, a co najważniejsze, jedyny dziś w Polsce oficjalny I-klasowy A. Z. S, ponieważ towarzysze ich warszawscy i poznańscy w bież. roku spadają do klasy B.

Reasumując wyżej powiedziane, możemy być z wyniku mistrzostw klasy B naogół zadowoleni. Takie kluby, jak: Makkabi Kraków, Sparta Lwów, Makkabi Wilno, Ostrovia Ostrów, W. K. S. Gryf, K. S. Mysłowice, Wojskowy Klub Białystocki, A. Z. S. Lublin, W. T. C, względnie Orkan z Warszawy, w większej, lub mniejszej mierze, stosownie do ogólnego poziomu swego okręgu, spełnią swe zadanie. Nie są to tylko puste frazesy! A zresztą niedaleka przyszłość to nam udowodni.

Jak już w poprzednich artykułach zaznaczyłem, mało, względnie wcale nie zajmujemy się klasą C. Nie będę powtarzał i ponownie podkreślał znaczenia i doniosłości klasy C, wszak wszyscy sportem futballowym się zajmujący wiedzą to sami. Cieszę się, że ostatnio pojawiła się w „Tygodniku Sportowym" zapowiedź szerszego omówienia i oceny naszych maluczkich. Wdzięczni będziemy autorowi tej uciążliwej pracy.

Lwów. *Schargel.*

Wychowanie fizyczne w Palestynie.

(List z Palestyny).

(Ze względu na drugie orjentalne tournee wiedeńskiej Hakoah, list informacyjny zaznajomi naszych Czytelników ze stosunkami sportowymi na wschodzie. Z tournee powyższego będziemy mieli oryginalne, własne sprawozdania. — *Red.*).

Społeczeństwo żydowskie w Palestynie, hołdując nauce wielkich nauczycieli i wodzów swego narodu, którzy jeszcze przed 20 laty powiedzieli: „Wir brauchen kein Nerven-Judentum, sondern ein Muskel-Judentum" dobrze rozumiejąc, że odbudować i podnieść do dawnej świetności ojczyznę, może tylko młodzież zdrowa i silna, zahartowana i sportowo-wyszkolona, z niewidzianą wprost troskliwością szerzy i krzewi doniosłe hasła wychowania sportowego i renesansu fizycznego w kraju.

Najlepiej, bo najsystematyczniej i według najnowszych przepisów teoretycznych jest postawiona sprawa wychowania fizycznego w szkołach, gdzie prawie każda posiada swe własne boisko. Już w szkole powszechnej, elementarnej, przynajmniej godzinę każdego dnia bawi się dziecko na wolnem powietrzu na zielonej murawie boiska, nieco się gimnastykuje, a najwięcej biega i skacze. A gdy wyrośnie i okrzepnie, już w szkole średniej, bądź w wyższych oddziałach elementarnej, zaczyna systematycznie zajmować się gimnastyką i lekko-atletyką pod kierownictwem najwybitniejszych sportowców kraju, lub specjalnie z zagranicy sprowadzonych instruktorów. Pod opieką i przy moralnej i materjalnej pomocy władz szkolnych tworzą się uczniowskie kółka sportowe, członkowie których, prócz obowiązkowych dla wszystkich gimnastyki i lekkoatletyki, zajmują się także piłką nożną, pływaniem, tenisem etc.

Po ukończeniu szkoły średniej, nie mówiąc już o tych, którzy zostają w miastach, także każdy młodzieniec, wracający na wieś do żmudnej pracy na roli, ma możność dalszego rozwoju fizycznego, bo w każdym ośrodku żydowskim, w najmniejszej nawet kolonji, znajdzie zorganizowaną grupkę, która gorliwie zajmuje się sportem.

W każdej wsi i kolonji można znaleźć pomiędzy zwyczajnymi robotnikami i rolnikami jakąś „gwiazdę" sportową z Wiednia, Budapesztu, Pragi, Berlina, Antwerpji, Londynu, New Yorku, która porwana ogólną falą entuzjazmu i zapału, porzuciła dom rodzinny, często bogaty i zamożny, naukę i swoje umiłowane towarzystwo sportowe, aby jako zwyczajny parobek, robotnik, lub rolnik (chaluc), pracować w zmartwychwstałej ojczyźnie, ale i tam nie zapomina o doniosłem znaczeniu sportu, pracując w miarę możliwości nad sobą i ucząc drugich. Nawet w najdzikszych zakątkach kraju, gdzie pionierzy żydowscy suszą bagna i budują gościńce, zawsze znajdą oni czas na piłkę nożną, gimnastykę, lub lekkoatletykę.

W miastach zaś pod opieką i przy poparciu władz państwowych i komunalnych rozwijają się wprost wspaniale żydowskie kluby i towarzystwa sportowe. Największym pod względem jakości i ilości członków i najbardziej popularnym klubem w kraju i zagranicą jest bezprzecznie „Makkabi" (Tel Awiw), mistrz Palestyny w piłce nożnej. Także i jej sekcja lekkoatletyczna jest najlepszą w kraju. Wydała ona wprost fenomenalnego zawodnika, Borucha Kercmana. Wyczyny jego 100 mtr. — 11", skok w dal — 660 cm., skok w zwyż — 178 cm., są bardziej niż doskonałe, jeżeli weźmiemy pod uwagę brak poważniejszej rywalizacji, niesprzyjający klimat, oraz ciężkie warunki materjalne życia. Sekcje pływacka, wioślarska, tenisowa i gimnastyczna, rozwijają się także bardzo dobrze. Zapał i entuzjazm, obok systematycznej pracy, panują we wszystkich towarzystwach kraju.

Arabskie kluby sportowe są jeszcze w stanie początkującym i udział ich w życiu sportowem kraju jest minimalny. Prawieże najlepsza drużyna piłkarska Arabów przegrała z reprezentacją jednej z kolonji żyd. 12:0 (!). Wszyscy wybitniejsi zawodnicy i gracze arabscy są członkami klubów żydowskich.

Na święta wielkanocne 1925 r. na czas otwarcia uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie, projektuje się I-szą Wielką Olimpjadę Żydowską. Będzie ona przeglądem sił i postępów zawodników krajowych, którzy w szlachetnej rywalizacji ze swymi braćmi z zagranicy, o sławie europejskiej i światowej, będą godnie bronili barw Palestyny. Prawdopodobny udział Abrahamsa, Wintera i Kaca, mistrzów olimpijskich i całego szeregu wybitnych zawodników żydowskich zagranicy, zapewnia wielkie powodzenie i wysoki poziom sportowy tych zawodów i zachęci palestyńską młodzież żydowską do dalszej pracy nad udoskonaleniem swej kultury cielesnej.

Tel Awiw 20. XI. 1924. *M.*

Rapid (Wiedeń) swem wspaniałem zwycięstwem nad Amatorami udowodnił, że jest teraz najpoważniejszym kandydatem na mistrza Wiednia (chociaż punktów straconych miał Rapid 5, Amatorzy zaś 4).

Kilka uwag o naszym sporcie tennisowym.

Stało się modą i to modą, przybierającą z dnia na dzień coraz bardziej zastraszające rozmiary, dyskutowanie na łamach pism sportowych o przeróżnych kwestjach, tyczących się sportu bez oglądania się na skutki tego rodzaju polemiki, na cel, jaki mają one osiągnąć, dyskutując często bez należytego przygotowania. Zwyczajnie artykuły takie pisane są przez malkontentów, często niezaznajomionych z potrzebami sportu, z jego obecnym stanem. Nie wgłębiając się w sedno jego niedomagań traktują sprawę pobieżnie, opierając się na zewnętrznych, często mylnych i zwodniczych przesłankach.

I tak polski światek tennisowy spotkał ostatnio nielada zaszczyt, a to w formie dwóch artykułów, z których jeden był nawet artykułem naczelnym i to w ciągu niespełna tygodnia.

Po miesiącach milczenia i ignorowania tej dziedziny sportu ze strony prasy sportowej, ten nagły objaw zainteresowania się tennisem zadziwić może i rozczulić nawet każdego czciciela tego pięknego sportu, radującego się, że odtąd nietylko piłka nożna będzie zapełniała łamy tygodników sportowych.

Niestety jednak po bliższem przyjrzeniu się obu artykułom, nacechowanym w pierwszym rzędzie ogromnym pessymizmem, następnie zaś traktującym sprawę dość powierzchownie, opuszcza każdego, choć troszkę wtajemniczonego w dziedziny tego sportu, zbyt pochopna radość, a ogarnia smutek i zwątpienie.

Autorzy artykułów stwierdzają wśród polskich tenisistów brak ambicji, wysokiej klasy gry, brak zapału i zainteresowania się szerszych sfer społeczeństwą tym sportem, wreszcie nawet brak wszelkiego ducha sportowego. Akt oskarżenia idzie nawet tak daleko, że uzależnia się w nim „formę“ danego gracza od stosunków towarzyskich, nacechowanych rozrywką i flirtem, panującym na kortach tennisowych.

Nie jest wykluczonem, że autorowi tego artykułu słowa powyższe nasunęły stosunki, panujące na kortach w parku Jordana. Niemniej jednak generalizowanie tego faktu, nawet gdyby on miał miejsce, jest niesłusznem i ogół tennisistów mocno krzywdzącem. W klubach krakowskich w ciągu ostatnich dwóch lat wiele zdziałano na polu podniesienia tennisa. Mowa tu o budowie nowych kortów przez Cracovię i Jutrzenkę, oraz posiadanie przez nich dwóch dobrych trenerów, których owocna praca okazała się w bardzo dobrych wynikach, osiągniętych przez wielu graczy krakowskich. Również Warszawa i Poznań nie pozostały w tyle, o ile chodzi o posiadanie dobrych kortów, a nawet prowincja, Tarnów i Żywiec, może się poszczycić doskonałemi boiskami.

„Ale nie naraz Kraków zbudowano“. Praca jest widoczna, a rezultaty jej u wielu graczy są również widoczne. Wprawdzie brak nam dzisiaj mistrzów, którzyby tak, jak Kleinadel, lub Wołowski, przed wojną, o całą klasę przewyższali swych kolegów sportowych. Zjawisko to obserwować można jednak nietylko u nas, lecz i zagranicą. W Austrji, Niemczech, Francji, a nawet Stanach Zjednoczonych, powstają rokrocznie nowe gwiazdy, porywające w swe ręcze mistrzostwa. Właśnie w tennisie trudniej, aniżeli w jakimkolwiek innym sporcie, z góry przewidzieć, komu przypadnie palma pierwszeństwa. I czy stąd wypływające wyrównanie wśród graczy i bardziej zacięta gra między przeciwnikami nie dają widzowi więcej emocji, aniżeli gra, w której jeden z graczy ma kolosalną nad drugim przewagę?

O ile zaś chodzi o różnicę klas między naszym tennisem, a zagranicznym, która to różnica tak bardzo na naszą niekorzyść, zdaniem autora, wypada, wystarczy przypomnieć zwycięstwo Czetwertyńskiego nad Wiedeńczykiem Munkiem we Lwowie. Wszak Munk należy do t. zw. I-szej klasy wiedeńskiej. Albo klęska doskonałego gracza gdańskiego, Langego, z Stadtlaenderem w Łodzi?! A wreszcie piękny sukces p. Richterówny w Meranie? Ostatnio dochodzą nas wieści z Paryża, że na tamtejszym konkursie tennisowym p. Kleinadel wraz ze swym partnerem Tavernier doszedł do finału w doublu.

Zapewne, że gwiazd tennisowych dotychczas nie wydaliśmy jeszcze. Lecz gdzież te gwiazdy wogóle się w Polsce znachodzą? Czy w piłce nożnej, od tylu lat uprawianej, czy też w szermierce, lub lekkiej atletyce? Z wyjątkiem jedynego kolarstwa, mającego tradycje za sobą, wszelkie nasze dziedziny sportowe nie wychodzą poza przeciętność europejską. Więc pocóż to załamywanie rąk i to narzekanie per fas et nefas na tennis.

Znani jesteśmy z tego, że chorujemy na przeczuloną ambicję. Z niej wypływa m. i. nieobsyłanie wielkich turniejów zagranicznych, na których tyle skorzystać można, li tylko z tego powodu, żeby nie narazić się na klęskę.

Izolacja w każdej dziedzinie sportu może przyczynić się tylko do pogorszenia ogólnego stanu umiejętności w danym sporcie. Omyłki i błędy naszego komitetu olimpijskiego, który w niewysłaniu polskich tennisistów do Paryża wychodził z wyż wspomnianego, fałszywego założenia, powinny ustać na przyszłość.

W Olimpjadzie tennisowej brali m. i. udział Węgrzy, Norwedzy, Szwedzi i Rumuni, którzy przeważnie nie wychodzą ponad normę naszej I-ej klasy. Tam też mogliśmy mieć ewentualne szanse dojścia do ćwierćfinałów, zależnie naturalnie od szczęśliwego wylosowania. Sądzę natomiast, że czas, kiedyto będziemy brać udział w turnieju o puhar Davisa, jest jeszcze bardzo od nas oddalony. Wśród tej światowej extra-klasy, która bierze udział w tym turnieju, nie mielibyśmy z naszą dotychczasową umiejętnością, uwzględniając naszych najlepszych, prawieże żadnych szans. Tembardziej, że od udziału w turnieju tym wyłączone są panie, a klasa tychże w Polsce narazie przewyższa klasę panów.

Wkońcu stwierdzić trzeba, że niektóre instytucje w tennisie zasługują na długoterminowy urlop. Odznaczają się one bądź to zupełną bezczynnością, wypływającą z bezradności, bądź też ignorancją najważniejszych postulatów sportowych. Taksamo niektóre kluby, z powodu braku narybka sportowego, cierpią na uwiąd starczy, któremu nie starają się w żaden sposób zaradzić. Są to jednak sporadyczne wypadki. Ogół idzie naprzód i z przyjemnością trzeba stwierdzić, że towarzyszą mu szerokie warstwy publiczności prowincjonalnej, wśród której coraz częściej powstają nowe placówki sportowe. *W. D.*

Walne Zebranie Kat. Kl. Tennis. odbędzie się 3 grudnia br. w salach hotelu Savoy.

W Żywcu urządziła tamtejsza fabryka papieru Solali kryte korty tennisowe, na których w ciągu zimy trenować będą nasi tennisiści. Znany krakowski tennisista, Dr. Haliński (AZS), bawiący stale w Żywcu, zaprosił kilku krakowskich kolegów na trening zimowy. Wyjeżdżają tam między innymi p. Dubieńska, Dr. Potouczek, Dr. Wermuth i inni. Będą oni również mogli uprawiać równocześnie sport narciarski w tamtejszych okolicznych górach.

Z Górnego Śląska. Pod żywiołowym naciskiem prasy sportowej PZPN, „wspaniałomyślnie“ przedłużył termin prawa grywania optantom na Górnym Śląsku do dnia 31 grudnia r. b., oficjalnie motywując swój krok trudnościami technicznemi, związanemi ze zbadaniem kontroli obywatelstwa graczy. „Czy idzie, czy chodzi — na jedno wychodzi“ powiada przysłowie. Przyjmijmy więc oficjalny motyw PZPN u za dobrą monetę i przejdźmy nad sprawą optantów do porządku dziennego. W każdym razie sprawiedliwości stało się zadość i to chcemy podkreślić.

Nareszcie więc Górny Śląsk ma swego mistrza na rok 1924/1925. Nareszcie więc kluby mogą wywiesić swe mistrzowskie, podmistrzowskie i inne szyldy, a gracze powiedzieć sobie, że ich całoroczna praca i wysiłki nie poszły na marne. Prawda, że te wysiłki i praca nie były łatwe, że kosztowały wiele ofiar, że oprócz zdrowia, ambicji i czasu, trzeba było na szalę walk mistrzowskich rzucić potężny ładunek polityki klubowej, że wreszcie trzeba było uciekać się aż nazbyt często do skarg, zażaleń, protestów, już nietylko w łonie Związku Górnośląskiego, ale na zewnątrz. Dziś jednak, kiedy wreszcie usunięto, względnie zasłonięto, wszystkie polityczne przeszkody, kiedy droga dla Mistrza Śląskiego stanęła otworem, kiedy wkroczył na nią bezapelacyjnie Amatorski Klub Sportowy z Królewskiej Huty i od dziś tytuł ten piastować będzie, przyłączamy się do ogólnych życzeń, by go godnie reprezentował. A godnie nietylko w ramach gier towarzyskich, czy międzynarodowych, na Śląsku, ale i w mistrzowskich grach międzyokręgowych, w obliczu których stoi.

7 grudnia odbędą się zawody pomiędzy Polskim Górnym Śląskiem i Niemieckim. O składzie polskiej drużyny ciągle jeszcze głucho. Wprawdzie kapitan związkowy, p. Budniok, polecił już kilkunastu graczom przygotować buciki i sztuce, ale o składzie jeszcze nikt nic nie wie. Do fachowości i „dobrego nosa“ p. Budnioka mamy jednak zaufanie i wierzymy, że pierwszy jego egzamin ani jemu, ani tym, którzy mu ufają, wstydu nie przyniesie. Życzymy mu trafnego ustawienia reprezentacji!

Na 30 bm. złożyły się aż 3 rodzaje spotkań: międzynarodowe, mistrzowskie i przyjacielskie.

Amatorski K. S. (Kr. Huta) — K. S. Vorwärts (Gliwice) 1:1. Mimo wysiłków nie potrafił świeżo upieczony mistrz zdobyć się na ładną walkę. Z trudem zdołał utrzymać powyższy rezultat i wyjść z honorem z tego spotkania. Na swoje jednak usprawiedliwienie ma tę łagodzącą okoliczność, że do gry z Vorwärts stanął bezpośrednio po rozegraniu 25 bm. meczu z Naprzodem w Lipinach, który w ubiegłą niedzielę przerwany został z powodu niepogody. Rezultat tego spotkania powiększył Amatorski o jeszcze jedną zwycięską bramkę.

K. S. Pogoń (Katowice) — K. S. Diana (Katowice) 4:2. Bezpośrednio po dograniu 20‘ z Orłem, zakończonem remisowo, Pogoń staje do tych przyjacielskich zawodów. Rozgrzana poprzednią grą atakuje z miejsca i ładnymi przebojami, korzystając z błędów obrońców biało-zielonych, zdobywa 3 bramki. Całą I. połowę kombinuje bardzo ładnie, wysyłając skrzydła do boju, co ze względu na ciężki teren pochwalić należy. Gdyby skrzydła te stały na wysokości swego zadania, już w I. połowie mogła Pogoń powiększyć swój rezultat o drugie tyle, cóż kiedy lewe skrzydło, zupełnie bez treningu, przepuszczało najładniejsze i najpewniejsze pozycje, wyrabiane celowo przez Dziennika, prawe zaś tchórzliwie unikało zetknięcia się z przeciwnikiem. Pomoc Pogoni wcale dobra w ofenzywie, gubi się w defenzywie. Bramkarz Scholz, mimo dłuższego grania, nie stracił prawie nic ze swej wysokiej formy. Diana, po ustąpieniu znakomitego Lubiny I, przestawiła skład na swoją niekorzyść. Obrona bardzo słaba, a przedewszystkiem leniwa. Atak, niewspomagany przez pomoc i pozostawiony sobie, ucieka się do solowych przebojów, które wszak tak często zawodzą. Przestawienia małego Machinka z obrony do ataku nie uważam za eksperyment szczęśliwy. Temperament jego, tak potrzebny w obronie, w ataku obrócony będzie zawsze na przenoszenie piłki wysoko, ponad siatkę. Lewy łącznik dobry. Sędzia słaby, nawet bardzo słaby. *A. B.*

Z Wilna. 22. i 23. XI. stały wyłącznie pod znakiem zawodów kwalifikacyjnych, a mianowicie na boisku P. C. K. rozegrała Sparta zawody z Kresovią (Grodno), zaś na boisku Makkabi gospodarze contra WKS 42 pp. z Białegostoku. Występy Kresovii oczekiwane były z wielkiem zainteresowaniem, ponieważ na swojem boisku bije się ona wspaniale, zwyciężając 42 pp. w stos. 4:0, oraz Makkabi wileńską 2:0 i 2:0.

Sparta — Kresovia (Grodno) 1:1 (0:1). Goście w komplecie, Sparta gra od początku w dziesiątkę (!?), ale zato niezwykle ofiarnie i ambitnie.

Z początku Sparta ogranicza się do defenzywy. W 20‘ zdobywają goście prowadzenie. Lewoskrzydłowy, po ładnym biegu, przenosi piłkę voleyem ponad głowami obrońcy i bramkarza miejscowych. Wojskowi nie umieją wyzyskać szeregu wymarzonych sytuacji, nie mogąc się dostosować do śliskiego, pokrytego śniegiem terenu. Po przerwie zdobywa Sparta w 12‘ swój jedyny róg, po którym wyzyskuje powstałe zamieszanie podbramkowe i wyrównuje. Dalsza gra wykazuje lekką przewagę Sparty nad zdenerwowanymi, oraz pomału tracącymi ambicję gośćmi. Tylko szczęściu ma Miller zawdzięczyć, że nie wpakowano ponownie piłki do jego świątyni. Ostatnie 10‘ mijają pod znakiem przewagi gości i przeciętnie sędziujący p. Ryszanek odgwizduje zawody.

Z pośród grających wyróżniał się dobrze i ze szczęściem grający bramkarz miejscowych Jakubowski, oraz atak gości o doskonałym ciągu na bramkę, lecz mający widocznego pecha. Wilnianie, grający w dziesiątkę, grali rozumnie, defenzywnie, toteż przy ambicji i wysiłku końcowym uzyskali zaszczytny wynik remisowy. Porządek na boisku nadzwyczaj zły. Początkowo wpuszczono wszystkich bez biletów, a po 30‘ gry daremnie próbowano ich wyprosić z boiska.

23 XI. rewanż. Tymrazem wygrali goście w stosunku 5:1 (2:1). Po kilkunastu minutach gry zyskuje Sparta prowadzenie. Goście jednak wyrównują, oraz pod koniec I połowy gry strzelają 2. bramkę. W II. połowie gry stała przewaga gości, czasem nawet przygniatająca. Pewni zwycięstwa wojskowi bawią się wprost na boisku ze zmęczoną Spartą i jedynie dzięki utrzymaniu słabszego tempa strzelają tylko 3 bramki. Mogliby przy wysiłku zdobyć jeszcze z pół tuzina. Sędziował p. Wróbel.

23. XI. Makkabi—W. K. S. 42 pp. (Białystok) 0:0. Stopniowo zwalnia się Makkabi z początkowej opresji, a nawet przechodzi do ataku. Następnie gra równa. W 36‘ przebija się Lukman, lecz obrońca gości broni na róg. Obie drużyny nie wyzyskują po parze dogodnych sytuacji. Błoto, oraz kałuże, utrudniają grę. Po przerwie walka z boiskiem i przeszło półtora kilogramową piłką. W 23‘ dyktuje sędzia karnego dla miejscowych. Zdenerwowany Kugiel nie trafia do bramki. Zmienne ataki nie zmieniają wyniku remisowego. Sędzia, p. Waligóra, dobry.

Z drużyny miejscowej wyróżnić należy przedewszystkiem obrońcę Magidsa, oraz skrajnych pomocników Szmuklera i Szwarcberga. Rutsztejn mało miał roboty, ale parę strzałów pewnie obronił. Atak słaby. Jako tako spisali się jeszcze Tewelewicz i Bastacki. Przebo-

jowiec Słocki nie nadaje się do kombinującego ataku, a przebijać się w błocie jest niemożliwem. Pr. ł. Tepper, oraz śr. pom. Kugiel, słabi. Prawoskrzydłowy Lukman zły. U gości b. dobra jest obrona i bramkarz. Pomoc ambitna. W ataku trójka, szczególnie Ślusarczyk, dobra, skrzydła słabsze. Wogóle przedstawiają się wojskowi dodatnio, jako całość, są bojowo usposobieni, oraz fizycznie silni. Brak im jednak techniki, któraby świadczyła o pierwszoklasowości, którą starają się osiągnąć. Publiczności dużo. Porządek zły. *L. R.*

Z Warszawy. W. T. C. — Orkan 6:1 (3:0), 1:0 (1:0). Finał rozgrywek o mistrzostwo kl. B. Chociaż sympatje moje są raczej po stronie Orkanu, to, od rzucając na bok uczucia osobiste, musimy przyznać, iż wygrała drużyna lepsza, a właściwie lepszy napad. Napadu W. T. C. w takiej formie jeszcze nie widzieliśmy. Mimowoli nasuwa się porównanie z Warszawianką. Drużyna bowiem cyklistów, jak i byli juniorzy Polonji, całą akcję napadu opiera na precyzyjnych podaniach kombinacyjnych trójki środkowej, a to z powodu słabego strzału i biegu poszczególnych graczy. Nie mogąc polegać na indywiduach, uciekają się do współpracy i stąd rodzi się gra kombinacyjna w W. T. C. Wytworzyć ją bowiem może albo słabość, albo wielka kultura piłkarska, poparta dobrym wzorem i przykładem. Gracze zaś Orkanu, fizycznie z małym wyjątkiem doskonale zbudowani i dobrzy strzelcy, opierają akcje swe na systemie long-passing, biegowo przebojowym. Styl ich akcyj przypomina Polonię, acz w miniaturze i w uproszczeniu. Pomoce obu drużyn przeciętne. Z Orkanu wyróżnimy lewą pomoc i Korngolda I, słabszego niż zwykle i nieporadnego wobec trójki Koch—Wąsowicz—Nowacki (W. T. C), oraz Perlmuttera z W. T. C., jak i pomoc, nienajgorszą, ale i nienajlepszą. Tackling dobry, ale brak wykopów i volley'ów, co napad Orkanu (bez zdyskwalifikowanego Zbyszewskiego, najlepszego strzelca) poprzestawiany, uzupełniony, niechybnieby wykorzystał, gdyby grał w zwykłym składzie. Z obrońców Orkanu musimy pochwalić i wyróżnić nowego ich gracza, Szymanowskiego, typowego obrońcę w dobrym stylu, ze ślicznym tacklingiem i budzącymi podziw swą czystością volley'ami.

Gra pierwszego dnia na boisku W. T. C. wykazała kompletną nieporadność napadu Orkanu (bez Zbyszewskiego i Kempy), który traci się w sytuacjach podbramkowych. W. T. C. przeprowadza serję ataków, likwidowanych głównie przez Szymanowskiego. Jego partner, Pichelski II, słaby. Wszystkich uwagę pochłania dobra dwójka Koch — Wąsowicz II, doskonała technicznie, opanowująca piłkę we wszelkich sytuacjach. Oddzielnych parę słów należy się lewo-skrzydłowemu W. T. C., Sochackiemu, wobec uporczywie krążących pogłosek o przejściu tegoż do pierwszej drużyny jednego z czołowych 1-klasowych klubów stolicy. Zaletą tego gracza to dobry bieg i ambicja, pozatem jednak jest to słaby technik i „straszny", choć „cichy", foularz. Materjał na wychowanie — doskonały, ale na reprezentację — śmiem „wątpić".

Drugiego dnia Orkan, zasilony Kempą w napadzie, prowadzi grę otwartą, chwilami nawet przeważa. Jeden jednak strzał Nowackiego decyduje o wszystkiem. Z bramkarzy obu drużyn wyróżnimy korzystnie Adamowicza z Orkanu, doskonałego technika (podobno szkoła Kimptona), choć nieco zbyt flegmatycznego w niektórych sytuacjach. Olewski miał o wiele mniej do roboty.

Tak więc zakończyła się Odyssea W. T. C. poprzez klasę B przy „łaskawem" poparciu szczerych przyjaciół. Tym to należy zawdzięczać mistrzostwo, ale i... utratę sympatji szerokich mas. I jeżeli Orkan miał za sobą sympatje wszystkich, to niechaj to nikogo nie dziwi. Praca



Moment z meczu Bayern — München 1860 2:2. Prawoskrzydł. Caroly (1860) w walce z pom. Nagelschmidtem.

i tylko praca, bez poparcia „mecenasów", mogą znaleść uznanie prawdziwych sportowców.

Warszawianka — Skra 9:0, Warszawianka w jednym ze swoich najlepszych składów: Domański, Redlich, Szenajch, Jankowski, Luxemburg I, Fijałkowski, Zwierz I, Jung, Ordon, Zwierz II, Luxemburg II — zbytnio się nie wysilała i puszczała z lekkiem sercem i uśmiechem wiele sytuacyj. Skra z kilkoma rezerwowymi (bez Mazurkiewicza i Kozłowskiego) nie miała swego najlepszego dnia. Zawiódł napad, w którym ostatnio zauważyliśmy pewną skłonność do wprowadzenia gry kombinacyjnej. Zawody tego rodzaju, abstrahując od rezultatu, uczą bardzo wiele. Skra jest na dobrej drodze, sądzimy, iż w mistrzostwie odegra w roku przyszłym poważną rolę.

Makkabi—Strzelec 4:0 o przejście do kl. B. Zawody zakończyły się bójką. Strzelec grał w 8-kę.

Liber.

Ze Lwowa. Piękne, wymarzone dnie dla rozgrywania zawodów futb. Kluby też nasze chętnie skorzystały z daru Bożego, aby bądźto kasy zapełnić, bądźto wypróbować swe siły przed wyjazdem zagranicę. Mistrza Lwowa zaszczycił w br. Wiedeń zaproszeniem na 2 mecze do Wiednia. Simmering i Hakoah są aranżerami zawodów w dniach 7. i 8. grudnia. Zadowoleni jesteśmy, że właśnie Pogoń zadanie mieć będzie reprezentowania naszego futballu zagranicą. Choć wynik jej niedzielny nie był najprzedniejszy, mimoto stwierdzić muszę, że znajduje się ona właśnie w obecnej chwili w swej najwyższej formie. Myślę jedynie co do linji napadu, gdyż inne były stale znakiem zapytania. Atak jednak Pogoni, przy szalonej ambicji, niejeden już mecz wygrał, żywimy nadzieję, że jedenastka nie zawiedzie i wyda na terenach Simmeringu, czy Krieau w Praterze wszystko, nie szanując swych sił na przyszłość! Ambicja wszak najwięcej zdziałać może, zwł. we Wiedniu, gdzie w erze jawnego profesjonalizmu zapał, duma narodowa, chęć, stały się unikatem, a samą wyszkoloną grą wygrywa się wprawdzie czasami na murawach, nie podbija się jednak serca tłumów, nie zjednywa się prasy. Ambicją stworzyć i zdziałać to można. Wiedeń powinien wyrażać się o Pogoni i piłce nożnej w Polsce wogóle w superlatywach. Żądamy od Pogoni ambicji, po trzykroć ambicji. a życzymy

jej szczęścia, po trzykroć szczęścia, „na 50 tysięcznych boiskach" Wiednia.

Pogoń, chcąc ostatecznie swe siły „przepytać", urządziła 2 mecze z Lechją i Czarnymi. Jedynie jednak w sobotę wystawiła rezerwową obronę, pozostawiając jednak w oba dnie pomoc i atak niezmieniony. A był to błąd. Nie wygrana bowiem, ani wysoka cyfra wygranej, miały być celem imprez, jedynie kondycja graczy i ewent. zastąpienie słabego punktu miały tym meczom jako cel przyświecać. Pogoń tego nie zrobiła. Czy pomoc, wzgl. poszczególny gracz w pomocy, nia da się nikim zastąpić? Czy brak rezerw?

Przejdźmy do zawodów. W sobotę Pogoń z łatwością „uporała się" z Lechją, bijąc ją w dowolnym stosunku. 7:0 brzmiał wynik końcowy. Atak, jak zwykle, doskonały, tyły nie dorównywały mu w przybliżeniu. Raziła jedynie jeszcze niesmaczna gra, zbyt ostra, jak na charakter treningowy zawodów.

W niedzielę 30. XI. zetknął się mistrz z odwiecznym swym rywalem, Czarnymi. Po ładnym wstępie, w którym P. zapewnia sobie skromne zwycięstwo, następuje chaos w szeregach, zdenerwowanie bierze górę, sędzia, publiczność, chcąca się jeszcze nakoniec wyszumieć, dodawały swoje. Gra staje się iście mistrzowską. Słonecki pada ofiarą losu, iż Pogoń o jednego miała zadużo. Czarni prowadzą grę otwartą, zmniejszają rezultat końcowy o 1 punkt, przyznanego rzutu karnego Bacz z nonszalancją dżentelmena nie wyzyskuje. 2:1 dla Pogoni brzmiał rezultat końcowy.

Sędzia, p. Niedźwirski, jeszcze mało rutynowany, publiczność w liczbie ponad 1000 rozeszła się zadowolona z wyszumienia się, Czarni z podniesioną przyłbicą, Pogoń z nadzieją zrehabilitowania się przed zwolennikami we Wiedniu.

Piękna pogoda niedzielna dała asumpt Hasmonei do rozegrania zawodów tow. z benjaminkiem A klasy, ze Spartą. Poraz więc pierwszy oglądaliśmy dziś Hasmoneę tak na boisku Cytadeli, jakoteż w walce ze Spartą. Ta ostatnia zdołała sobie w krótkim stosunkowo czasie wyrobić dobrą „markę" toteż zawody zapowiadały się interesująco, takiemi jednak były niezupełnie. Tak, jak do rozwijania się ataków Sparty obrona H. nie dopuszczała, tak też i linja napadu H., przywykła do kombinacji wszerz, rozwinąć się w pełni nie mogła. Z obawy przed zawczesnem wyjściem piłki poza linje boczne, nie forsowano skrzydeł, zwł. Wertera, wzgl. źle nimi operowano, nieekonomicznie, rozdzielając ich użycie na połowy, a nie na regularne, stosownie do obstawienia, zmiany. Z trójki środkowej H. wypadał Hoch, snać, oględnie się wyrażając, niedysponowany. Steuerman winien bardziej przystosować się do bliskości partnerów i nie zwracać na siebie uwagi okrzykami, dobrze przez widzów słyszanymi. Zresztą grał nieźle, uzyskał „hattrick". Sekundował mu rozumnie Wolfsthal. Ze skrzydeł b. dobry w I-połowie Werter, w II-giej zaniedbywany. Pociągnięciom jego towarzyszył goal, wzgl. pewne szanse, acz niewyzyskane. Po zabraniu przez władze wojskowe pr skrzydłowego Hasmonei, Lefkowicza, z boiska, wzgl. szatni (jest szeregowcem 40 pp.) na rozkaz samego pana dowódcy, musiano pozycję pr. łącznika zastąpić rezerw. obrońcą. Kilka słów pod adresem p. kpt. Baszniaka. Sędziując raz zawody Lechji wiedziałem, że p. kpt. grał w linji pomocy z Guliczem, który na zawody te „zwiał z paki". Wówczas jednak dobro klubowe, czy sportowe, co zresztą należy pochwalić, wzięło górę. A czy dziś koniecznie trzeba było być aż tak drakońskim? Wszak można mu było pozwolić grać zawody do końca, a później...! zaprowadzić 2 tyg. rekruta do aresztu koszarowego! W pomocy H. Schneider b. dobry. Mohr dobry, bawienie jednak się pod bramką kosztowało H. 1 bramkę. Gottesdiener słaby. Obrona z Weissmanem w bramce niezawodna. W Sparcie trójka środkowa blada, skrzydła dobre. Pomoc z Wójcickim dobra, zwłaszcza ten ostatni doskonały. Ragan, Rusinek i bramkarz, grali jak mogli najlepiej, mając najtrudniejsze zadanie.

Pierwsza połowa z lekką przewagą H., która uzyskuje 1 gola przez Steuermana. II połowa stoi pod znakiem przewagi H., nic się jednak nie udaje. Mohr zawinia bramkę i Sparta wyrównuje. H. przygniata i dopiero parę minut przed końcem udaje się jej wyrazić przewagę cyfrowo, a z tem zasłużone zwycięstwo w postaci dalszych 2 bramek, również przez Steuermana uzyskanych. Niewiadomo jednak, czy 3 goal padł z gwizdkiem sędziego, kończącego zawody, czy przed nim. Dla publiczności wynik meczu brzmi 3:1. Sędziował z małemi przeoczeniami p. Decowski dobrze. Widzów około 1500.

Schargel.

Z Poznania. Piłka nożna snać położyła się do snu, a jeżeli zobaczymy, to chyba zespoły komb. Opowiadają, że do Warty przyjedzie wkrótce TKS, a Unja jeszcze chce poprosić Cracovię i Amat. Kl. Sp. Poczekajmy. Od 24 bm. do 6. I. 25 wyjeżdża Warta na tournee po Niemczech (Lipsk, Drezno, Berlin).

Ze Sosnowca. Biała Lipnik — Sosnowiec 5:1 (1:0). Zaw. kwalif. BL. gra w 10-tkę. Do przerwy gra otwarta. W 20' uzyskują goście 1 bramkę. Miejscowi nie wykorzystują szeregu dogodnych sytuacyj. Po pauzie silna przewaga BL, który przez lewoskrzydłowego i lew. łącznika zdobywają dalsze bramki. Gra obustronnie ostra, chwilami brutalna. Boisko Ruchu błotniste. Publiki mało. Sędzia p. Schneider z Krakowa.

Cracovia odbędzie 21. bm. swoje doroczne Walne Zgromadzenie.

Doroczne Walne Zgrom. ŻKS Hasmonea (Kraków), odbędzie się w niedzielę dnia 14. bm. o godz. 10-tej przedpoł. w sali Stow. Rękodzielników, ul. Podbrzezie l. 6. ll p. oficyny.

Stan mistrzostwa I. ligi zawod. Wiednia z dn. 1 bm Rapid 11 p, Hakoah 11 p, Amatorzy 10 p., WAC, Wacker, Simmering 9 p, Admira 8 p., Vienna 7 p., Rudolfshügel, Sportklub, Slovan 5 p.

Senzacją Wiednia 30 um było zwycięstwo WAC-u nad Rapidem.

Rapid prowadzi jeszcze ciągle w mistrzostwie Wiednia.

Hakoah wysunęła się na II. miejsce w tabeli wied. przy równej ilości punktów z Rapidem.

Mecz Hask (Zagrzeb) — Törekves (Budapeszt) 30. X. br. w Budapeszcie nie doszedł do skutku, ponieważ Jugosłowjanie nie otrzymali potrzebnych wiz.

Wiśniewski (Wisła) obejmuje trening Wawelu.

Kogut wstępuje według krążących pogłosek z powrotem do Cracovii.

Cimera, DFC Praga, grał 15 XI. br. swój 600-setny mecz w barwach DFC.

W Meksyku utworzył się 1 szy Żydowski Klub Sportowy.

Hasmonea (Lwów) urządza 7. i 8. bm. 2 mecze z 19. p. p. i z teamem B klasowych klubów żydowskich, ewentualnie nawet z Polonją przemyską, o ile ostatnią nie zawładnął jeszcze sen zimowy.

W. T. C. zdobył mistrzostwo klasy B okręgu warszawskiego i wchodzi do klasy A.

Antysemityzm, czy kołtuństwo.

„A pod batutą tajnego, generalnego dyrygenta, tryumwiratu Lwów — Kraków — Wilno (Christelbauer Dembiński-Weysenhoff), gra obecnie orkiestra „Towarzystwa z „ograniczoną“ „nieodpowiedzialnością“ oczyszczania atmosfery żydowskiej w sporcie polskim«. »Zagraj nam Jankielu“ wołał Mickiewicz. „Wynoś się Jankielu“ woła tryumwirat „antyżydowski“. Tak widzi autor artykułu „Do boju“ kwestję żydowską w sporcie polskim. Temu frontowi szowinistów, szkodników, oszczerców, tym ultrapartrjotom, przeciwstawić chce p. Dr. Leser front demokratyczny, apolityczny, chce walczyć „Przeciwko frontowi podziemnemu: „Stwórzmy front otwarty, jawny, wspólny, demokratyczny, apolityczny“!

Długo myślałem nad tem hasłem »do boju“! do którego w tak gorących, lecz szczerych słowach wzywał p. Dr. Henryk Leser, szermierz sprawiedliwości, pionier najczystszych haseł naszego sportu.

Snać krzywdy przebrały miarę, snać środki, którymi posługują się szowiniści w sporcie nie mogą już u nikogo znaleźć uświęcenia. Gdybyśmy więc chcieli dać posłuch słusznym hasłom, gdybyśmy uznając, że krzywdy, dzień w dzień wyrządzane, trzeba jedynie w boju zwycięzkim pomścić, istotnie stanąć mieli w szranki, zapytuję się — przeciwko komu?

Nie chcę zadać sobie nawet trudu, by szkodników naszego ruchu sportowego scharakteryzować, poproszę tylko Szanownych Czytelników, by chcieli przeczytać list wojowniczego rycerza, niejakiego J. K. w „Sporcie ilustrowanym poznańskim“ z 16. X. b. r. str. 6. Ideologja tego apologety z pod „czerwonej gwiazdy“ jest aż nadto jaskrawą. Pisze on w swej naiwnej bezczelności: „Wisła, która dotychczas stała na stanowisku czysto sportowem, nieuwzględniającem żadnych róznic wyznaniowych, ani rasowych, obecnie została zmuszoną wprost jawnemi wystąpieniami wojującego sjonizmu w sporcie do przeciwstawienia się temu i dla tego „Tygodnik Sportowy“ wylewa co tydzień takie kubły po myj, sądząc, że zmusi ją do uległości i zatrzymania biernej roli widza. To jednak należy ponownie i z całą stanowczością stwierdzić, że tylko Żydzi wprowadzili u nas politykę i zawiść rasową, a Polacy zostali zmuszeni do walki w imię czystości i apolityczności sportu“. "Już zdecydowanie zarysował się front: z jednej strony Polacy-sportowcy, pragnący spokojnego uprawiania sportu, z drugiej Żydzi-intryganci pragnący w sposób nieuczciwy wygrywać zawody“.

Lecz nie dość na tem, bo oto na tejsamej stronie nieco niżej jakiś z Bożej łaski polityk (M. w.) w artykuliku „Sport, czy polityka żydowska?“ takie znajduje rozwiązanie i tak stawia kwestję żydowską: „A więc do dzieła Polski Związku Piłki Nożnej! Stokroć lepiej jest przeciąć odrazu ten ropiący wrzód, by zapobiec ogólnej gangrenie moralnej w sporcie, nie bacząc na krzyki żydowskie i szabesgojów, nawet gdyby dojść miało do zawiązania osobnego żydowskiego związku. Ta ewentualność byłaby dla rozwoju polskiego sportu znacznie korzystniejsza, aniżeli dotychczasowy stan ciągłych intryg i podziemnej roboty w Krakowie, które z K. Z O P. N. siłą łączności przelewają się do naszego Centralnego Związku i zatruwają nam życie. I nie zapominając o najważniejszej rzeczy: Pozbylibyśmy się w ten sposób z Polskiego Związku zaciekłych pionierów profesjonalizmu w Polsce“. . .

I z taką „ideologją“ mielibyśmy walczyć? Gdy czytamy te straszne obelgi, te potworne oszczerstwa, to credo czerwono gwiazdzistych apologetów i bohaterów, dojść musimy do przekonania, że z takim wrogiem nie powinno się wszczynać walki. Dla takich możemy mieć jedynie uśmiech pogardy! Przejdźmy do porządku dziennego nad gangreną i szaleństwem takich działaczy i politykomanów. Są w Polsce prawdziwi przyjaciele sportu, którzy nietylko z oburzeniem odrzucają te hasła nienawiści i walk, ale wspólnemi siłami w zgodzie z Żydami walczyć chcą o ideały, nie zaś pożerać we wzajemnej nienawiści. My chcemy budować, a żadne wywrotowe hasła nie powinny znaleźć u nas posłuchu. Zbliżające się walne zgromadzenia klubów, związków okręgowych i ogólnopaństwowych, uznają niezawodnie słuszność naszego stanowiska i potępią nie przebierających w środkach fałszywych bojowników pseudopatrjotycznych i faktycznych wrogów polskiego sportu!

Wisła dąży do mistrzostwa Polski. Owszem, życzymy tak jej, jakoteż każdej innej, ale istotnie najlepszej drużynie Polski, tego zaszczytu. Sport, jako synteza wysilku, inicjatywy, ambicji, poświęcenia, odwagi, wynagradza swych szczerych, prawdziwych zwolenników. Wprawdzie jeszcze jeden maluczki, aczkolwiek przez wielu zapoznawany, szczególik mieści się w treści prawdziwego sportu: szlachetność w rywalizacji, — ale o tem narazie nie chcą słyszeć niektórzy nasi sportowcy, a inni znów są nazbyt gruboskórni, zbyt mało kulturalni, by znaczenie tego czynnika zrozumieć. Wiemy o tem. I dla tych jedynie niedomagań nie chciałbym zajmować uwagi, ani zabierać czasu naszym Czytelnikom. Brak szlachetności zastąpić można czasem od biedy surogatem, n. p. ogólnoludzkim taktem, częściowem choćby uszanowaniem przeciwnika i t. p. Ale jeśli szlachetność, dżentelmeństwo, zastąpić chcą kierownicy i adherenci klubowi napaściami, insynuacjami, obelgami, oszczerstwem, tego żaden uczciwy i honorowy sportowiec nie ścierpi. Toteż daje mi asumpt do niniejszego artykułu. Przejdźmy więc choć pobieżnie, bohaterstwa czerwonogwiaździstych herojów.

Był ongiś pewien pan kierownikiem sekcji futb. Cracovii. Ustąpiwszy, lub „ustąpiony“, poszedł szukać laurów, ale głównie zemsty w obozie Wisły. Wprawdzie śmiesznem wydać się może niejednemu, że chrześcijanin szukał zemsty na czystochrześcijańskim stolcu Wisły przeciw polskiej Cracovii. Wróćmy jednakże do poczynań owego mściciela osobistych urojonych krzywd. Uzbrojony w mandat, oparty o b. silny klub, mając przytem sporo energji, rzutkości, dyplomatycznych tryków, sprzymierza się, o ironjo! z Makkabi, bowiem Wisła sama jeszcze za słabą była na poczynania swych kierowników. A gdy już pierza wyrosły, porzuca się niepotrzebną już, a do tego „B“ klasową Makkabi zwłaszcza, że antysemityzm był modniejszą i zapewne trwalszą koszulką.

Z zakulisowych, zdradliwych knowań, przeszli w otwartą walkę przeciw Cracovii i Makkabi. Pan dyktator mścił się, a Wisła zdobywała zwycięstwa. By jednak choć obłudnymi argumentami upozorować swą niespo.tową, niedżentelmeńską walkę z Cracovią, zasłonili się owi „bojowcy“ najwygodniejszym, najbardziej przekonywującym środkiem: — antysemityzmem. Z Cracovią walczy się w imię szczytnych haseł odżydzenia polskiego sportu, z Makkabi zaś zapewne celem zażydzenia polskich drużyn, (bo jeśliby nie było Makkabi lub Jutrzenki, to żydowscy sportowcy, chcąc sport uprawiać, musieliby przenieść się do drużyn polskich). A drugim motywem walki z Makkabi i Jutrzenką jest konieczność

dopełnienia zobowiązań wobec adherentów, dyktatora i sojuszniczek Wisły.

By atoli wszystkie zdobyć godności, by zasugerować opinję publiczną, by zakazić zdrowe jeszcze rzesze polskich sportowców, wzięto się do prasy. Przyszły i znikły „Wiadomości Sportowe", wzięto się do „Gońca", „Sportu poznańskiego", „Stadjonu" i innych dzienników i pism.

Oto niektóre kwiatki: W jednym z numerów ilustrowanego „Sportu poznańskiego" pisze jakiś czerwonogwiazdzisty pionek pana dyktatora list z Krakowa. List, pozbawiony wszelkiej treści i wartości sportowej, lub informacyjnej, lecz wiedział p. J. K., że antysemityzm, choćby nawet w najohydniejszej formie, to broń dyktatora, a że to export dla Poznania, więc niech się cieszą serca rozmaitych Sekretarczyków. Pisze więc, że Cracovia spada i upadnie z powodu Żydów, że Żydzi zniszczyli i zawładnęli krakowskim sportem, Cracovią, Kollegjum Sędziów i td. Nie będę tu owych oszczerstw, bredni p. J. K. cytował, tchną one nietylko antysemityzmem, ale czuć je kołtuństwem.

W tymsamym numerze komentuje jakiś wiślany Poznańczyk wynurzenia p. J. K., nazywa Żydów szkodnikami, profesjonałami, twórcami profesjonałów, radzi nawet otwarcie wyrzucić Żydów z polskiego sportu.

A równocześnie prawie radują się Wiślacy, gdy żydowska Jutrzenka bije Cracovię.

Warszawę „obrabia" sam p. dyktator. Więcej dyplomatycznie, prawie że w rękawiczkach. Gdy czytamy te sprawozdania krakowskiego redaktora „Stadjonu", o ile odnoszą się do Makkabi, lub Jutrzenki, to powinniśmy zdegradować te drużyny zapewne do III klasy. Aby dopełnić całości nie waha się oczerniać sędziów krakowskich nietylko Żydów, ale nawet nie-Żydów. Nie będę tu cytował wiele. Pierwszy lepszy cytat wystarczy: Czytamy w 47 nrze „Stadjonu": „Makkabi zdołała przechylić na swoją stronę ważny ten wynik (z Biała Lipnik), grając dobrze pod kierunkiem p. Rząsy, któremu złośliwi nadają już od dość dawna tytuł uprzywilejowanego, nadwornego sędziego Makkabi". Każdy o tem wie, kto są ci „złośliwi" i od kiedy zaczyna się to „od dość dawna".

By atoli i Lwowowi orjentację swą narzucić, każe p. dyktator p. Mastalskiemu, swemu adjutantowi, uszczęśliwiać Czytelników lwowskiego „Sportu" podobnemi sprawozdaniami. Czytamy więc (26. XI.) w artykule: „Mistrzostwo okręgu krakowskiego za rok 1924." takie rzeczy: „..Drugie miejsce zapracowali sobie gracze Jutrzenki zasłużenie. Inna sprawa, że stało się to dzięki wielkiej dozie szczęścia, zwłaszcza do sędziów". Pisząc dalej o Cracovii takie sobie wypowiada p. M. sentencje: „...Drużyna w chwilach niepowodzenia zamiast moralnego poparcia, jakiego jej powinien udzielać zarząd i członkowie, znalazła rozterkę, walkę o wpływy w klubie między Polakami, a Żydami". A następnie tak kończy o Cracovii: „Cracovia straciła wielu graczy; kilku wyjechało do Wilna, kilku przeszło do Wisły. Przyczyną tego rządy Lustgartenów i tp. w sekcji. Podobno teraz zostali ci panowie usunięci". O Makkabi tak informuje p. M: „Po dwu latach przymusowej przynależności do kl. B wchodzi do kl. A Makkabi Czy zasłużenie, pozwolę sobie mocno wątpić. Podgórze i Sparta, to drużyny, stojąco sportowo znacznie wyżej od Makkabi. Publiczną tajemnicą jest, że Makkabi, osiągnęła mistrzostwo dzięki wybitnemu poparciu sędziów krakowskich. Poparcie to było niekiedy tak skandaliczne, że obecnie istnieje między klubami B-klasowymi tendencja unieważnienia rozgrywek o mistrzostwo klasy B". Oto wynurzenia p. M.

Jeśli sobie uświadomimy, że jest on przewodniczącym W. G. i D. krakowskiego okręgu, to musimy sklasyfikować to sprawozdanie jako jawny bunt, nawoływanie i inspirowanie do dezorganizacji, rozłamów i tp. Jutrzenka wygrywała dzięki sędziom, Cracovię zaprzepaścili Żydzi, a Makkabi jest gorszą znacznie od Sparty lub Podgórza i też wygrała dzięki sędziom, oto tenor oskarżenia demagoga, bezmyślnego, służbowego, automata p. Dembińskiego, uciekającego pod skrzydła incognita M. Doprawdy trzeba posiadać nieograniczoną ignorancję, złośliwość, wszelki brak nawet elementarnego poczucia sportowego, by ludzi i kluby, zasłużon w sporcie tak skrzywdzić, oczernić, by kilkunastu sędziów i to najlepszych w Krakowie, oskarżyć o największy występek sędziego dżentelmana: stronniczość. Dziwię się tylko prof. Wackowi, że przepuścił takie sprawozdanie, zwłaszcza, że redaktor „Sportu lw." zawsze stroni od polityki w sporcie! Nie wiem, jak na te kolumnje zareaguje Jutrzenka, Cracovia, Makkabi, p. Dr. Lustgarten, panowie sędziowie, gracze Cracovii, a zwłaszcza ci, którym nie zaimponowały nawet mieszkania pod czerwonogwiaździstą strzechą, ale W. G. i D. i Kollegjum Sędziów KZOPN-u stanowczo głos dla dobra sportu zabrać winny! Opinja sportowego Lwowa wie, skąd wiatr wieje!

Lwów. *Schargel.*

List z Belgji.

W mistrzostwie Belgji tabela cokolwiek uległa zmianie, z wyjątkiem pierwszego miejsca, na którem pewnie dotychczas się trzyma Antwerp F. C., zdobywając w 10 g. 16 punktów. Na drugie miejsce, ostatniem swem zwycięstwem nad Berchem Sport w stosunku 2:0, wysunął się Daring C. B. 14 punktów. Na dalszych znajdują się dotychczas B. C. Anderlecht i Beersehoot A. C. również 14 punktów, ale gorszym stosunkiem bramek, następnie Racing C. Gaud i C. S. Brugeois po 11 punktów, Beerchem Sport i F. C. Brugeois po 10 punktów, później Union St. Gilloise, Standard C. L. i A. B. la Gantoise po 9 punktów, F. C. Malines 5 p. i wreszcie na samym końcu t. zw. division'u I., grającego o tytuł mistrza Belgji, znajdują się Racing C. Bruxele i White Star A. C. po 4 p.

Z inicjatywy kilku osób został tu założony akademicko-żydowski klub sportowy przy istniejącem Stowarzyszeniu Akademików Żydów (Association des Etudiens Juife). Sekcja piłki nożnej powyższego klubu już rozpoczęła swoją działalność i liczy już prawie pełne 2 drużyny. Pierwszą drużynę reprezentują przeważnie gracze klubów z Polski (Makkabi wileńska, Hakoah Będzin, Z. A. W. F. warszawski etc.), jak również Litwy i Palestyny. Możliwe, że już z wiosną przyszłego roku weźmie ona udział w mistrzostwie.

Odbył się tu cross-country na przestrzeni 5000 metrów (Rocour) i 4500 metrów (Heein), mający na celu przegląd sił do bliskiego, dorocznego cross-country narodowego w Brukseli. W pierwszym biegu brało udział przeszło 50 zawodników, w drugim 30. Czas, osiągnięty w obydwu biegach, dość mierny, gdyż pierwsi przerwali taśmę: Degros w 17' 45" (5000 metrów) i Dumont w 17' (4500 metrów), obaj z R. F. C. Legois.

Zawody w hockey na lodzie drużyn kobiecych skończyły się niespodziewanem zwycięstwem Beerschot-Leo B. nad Rasante-Antwerp w stosunku 7:0. Przypuszczalny mistrz Racing B. — Rasante, zepchnięty został z piedestału ostatnią przegraną z Leo A. Racing 1:4. Zawody powyższe odbyły się w Pałacu Zimowym.

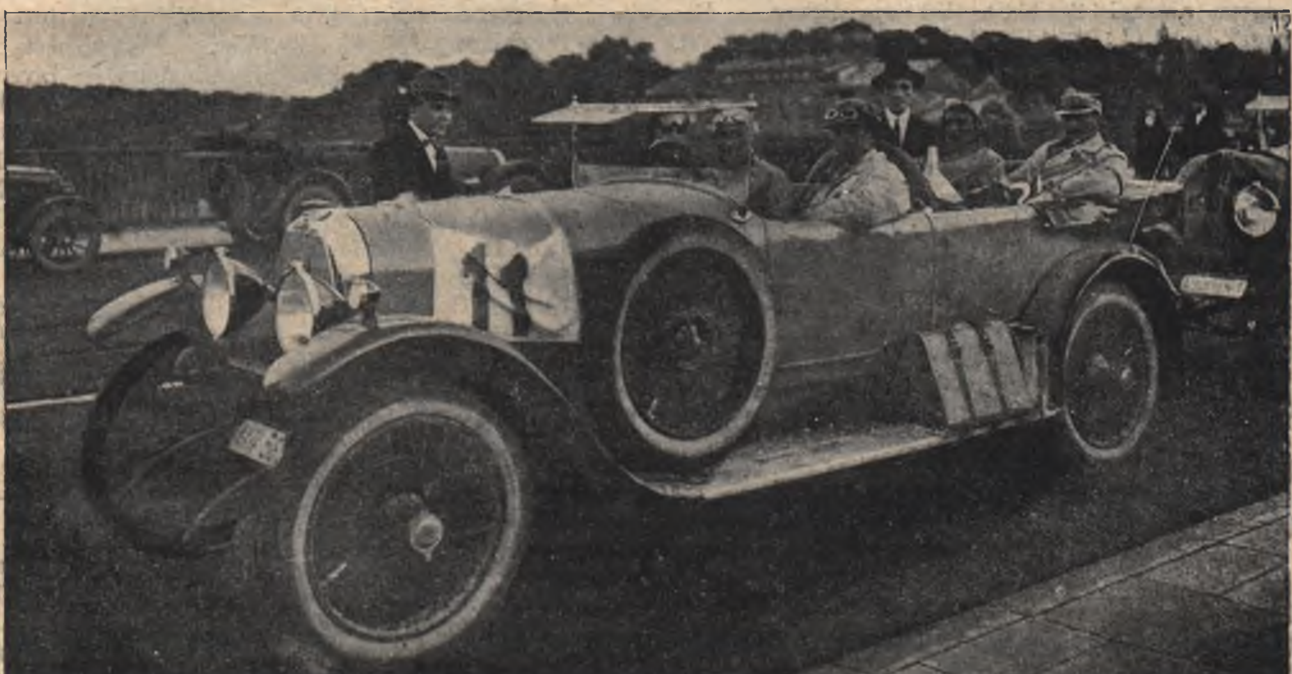
Liege, 27. XI. 1924. *Jean F.*

Austro Daimler w wyścigach roku 1924.

Redakcja nasza otrzymała skromną broszurkę, wydaną nakładem fabryki „Oesterreichische Daimler Motoren A. G. Wiener Neustadt", zawierającą sprawozdanie z wyścigów, w których samochody tej fabryki brały udział w roku bieżącym.

48 samochodów Austro-Daimler brało udział w 15 krajach i 35 zawodach, a bilans ostateczny, to 36 zwycięstw, 11 drugich nagród, 1 trzecia nagroda. Takimi wynikami żadna inna fabryka automobilowa w tym roku poszczycić się nie może.

Wspomniana fabryka, która produkuje obecnie 2 typy samochodów, a mianowicie silniejsze 17/60 HP t, zw. typ ADV. i słabsze 10/40 HP t. zw. typ ADM., oba 6 cylindrowe, z wszystkiemi udoskonaleniami technicznemi, rozpoczęła swoje zwycięstwa już 4 marca br. w jeździe konkurencyjnej Paryż – Nizza, na przestrzeni 935 klm. Już sam fakt, że na ziemi francuskiej dopuskują pierwszą, drugą i trzecią nagrodę samochody Austro Daimler. Nagroda pierwsza przypadła kierowcy Ott na samochodzie Austro Daimler z r. 1910 t. zw. typ Prinz Heinrich. 18. 5. Wyścigi górskie koło Stuttgartu Austro Daimler ADM. druga nagroda. 24. 5. Zawody artystów w Paryżu. Pani Yvonne Curti pierwsza nagroda. 25. 5. Wyścigi w Rabassada w Hiszpanji ADM wznawia zwycięstwa wozów Austro Daimler z roku 1922 i uzyskuje pierwszą nagrodę w swej klasie. 28. 5. Jazda nocna koło miejsca kąpielowego Wildungen w Niemczech Austro Daimler 17/60 HP druga nagroda. 1. 6. Zawody saskie. 1. 6. Zawody kwalifikacyjne Górno-Austrjackie przy współudziale 52 samochooów. ADM najlepszy w ogólnej kwalifikacji. 15. 6. wyścigi górskie Zachodnio-niemieckie na przestrzeni 500 klm. Austro Daimler uzyskujee 3 złote plakiety. 15. 6. wyścigi w Szwecji południowej. 21. 6. Raid w Alföld, Przestrzeń 2216 klm przez Austrję i Węgry



Austro-Daimler Nr. 11. z inż. Liefeldtem, bezwzględnym zwycięzcą wyścigu konkurencyjnego 1924 r.

czono do współudziału samochody austrjackie, może być chlubą dla fabryki, skoro zaś dodamy, że kierowca, bar. Veyder-Malberg, przyjechawszy wpierw osią z Udiny do Nizzy, przebył całą przestrzeń bez punktów karnych, słusznie uważać możemy, że fabryka Austro Daimler godnie rozpoczęła sezon wyścigowy.

Po pierwszem zwycięstwie następują po sobie: 15. 3. 1924. raid genewski. 16. 3. wyścigi w Halmstadt w Szwecji, serjowe samochody ADM. zwyciężają we wszystkich klasach. 23. 3. zawody wytrzymałości naokoło Elmu w Niemczech. 6. 4 zawody wytrzymałości w Wippertalu. 4. 5. wyścigi górskie Berno-Sobesice. Józef Vetzka, kierowca samochodu ADM., pomimo bardzo trudnych warunków drogowych i międzynarodowej konkurencji, miał najlepszy czas ze wszystkich startujących maszyn. 4. 5. wyścigi w Malmö w Szwecji, drugie zwycięstwo w jednym dniu. 11. 5. Wyścigi górskie w Riess-Styrjs; znany już z zawodów Paryż-Nizza kierowca Veyder-Malberg uzyskuje najlepszy czas ze wszystkich, Józef Vetzka drugą nagrodę. 11. 3. Zawody górskie koło Reichenhalu na przestrzeni 6 klm. przy wzniesieniach do 12% uzy- 48 samochodów startujących, 37 samochodów przybywa do celu, Austro Daimler 3 nagrody. 22. 6. Podwójne zwycięstwo w wyścigach górskich w Gottleuba w połudn. Niemczech i w zawodach wytrzymałości koło Wrocławia. 29. 6. wyścigi kilometrowe koło Gracu. 29. 6. Wyścigi górskie w Salzburgu. 7. do 12. 7. Raid Automobilklubu Polski, urządzony na przestrzeni 2483 klm. w 6 etapach, z których pierwszy na przestrzeni 600 klm. Raid ten odbył się w bardzo ciężkich warunkach drogowych. Każde zatrzymanie motoru było liczone za 5 punktów karnych. Startowało 30 samochodów, pochodzących z najpoważniejszych fabryk, między innemi 2 wozy „Minerwy", 1 „Fiat", 3 wozy „Buick", 3 wozy „OM" (Officine Meccanichę, Brescia), 3 wozy ADM Austro Daimler, itd. Koło Mogilan urządzony był wyścig górski, zaś na moście koło Warszawy wyścig płaski. Zwycięstwo bezwzględnie przypadło inż. Liefeldtowi, druga zaś nagroda oraz zwycięstwo w wyścigu płaskim i górskim przypadła inż. Bettaque, obaj kierowąli serjowymi samochodami ADM. W raidzie odznaczyły się również wozy «OM», które dostosowane do terenów alpejskich nie zawiodły i na naszych drogach

i uzyskały drugą nagrodę Ministerstwa Spraw Wojskowych. 7. do 12. 7. Zawody szwajcarskie. Przestrzeń 1400 klm. wzniesienia do 33%, kierowca Veyder-Malberg na samochodzie ADM. otrzymuje nagrodę Genewskiego Automobilklubu. 18. 7. Zawody w górach Eifel n/Renem urządzone przez Niemiecki Automobilklub, startują 3 wozy ADM 3 nagrody. 20. 7. Wyścigi górskie w Karlsbadzie. 20. 7. Wyścigi górskie w Eisenach. 3. 8. Próba wytrzymałości przez Łotwę. Inż. Bettaque na wozie ADM. uzyskuje najlepszy czas. 14. do 16. 8. Zawody wytrzymałości naokoło jeziora Bodeńskiego. Przestrzeń 800 klm.; startują 3 wozy ADM. 3 przybywają do mety bez punktów karnych. 23. 8. Wyścigi w Fanö. Serjowy samochód ADM. uzyskuje pierwszą nagrodę szybkości. 24. 8. Wyścigi górskie w Gabelbach w Turynji i tego samego dnia wyścigi w Lublanie i Freudentalu na Śląsku, w jednym dniu 3 zwycięstwa.

Wyniki wyścigów, podane przez nas pokrótce, śledzone były przez cały rok z silnem zainteresowaniem przez zagraniczny świat sportowy tembardziej, że fabryka Austro Daimler przeważną część zwycięstw zawdzięcza kierowcom niezawodowym, amatorom i prawie wszystkie zwycięstwa zostały uzyskane na serjowych samochodach. Dla fabryki wyniki wyścigów są pierwszorzędnej wagi, albowiem doświadczenia co do wytrzymałości samochodów np. po raidzie na ziemiach polskich wykazały, że samochody te nawet na bardzo złych drogach funkcjonują bez zarzutu.

Wyniki zagraniczne.

Praga. Slavia — Wacker (Monachjum) 4:0 (1:0). DFC — CAFK Vinobrady 3:0 (1:0), Meteor VIII. — Czechoslovan Kosir 1:2 (0:2), Viktoria Žižkov — Rapid (Praga) 10:1 (4:0) AFK Radlice - DBC Sturm 3:0. Slavoj VIII. — SK Liben 4:1 (3:0), AFK Vrsovice — Team Wyż. Szkół 9:1 (4:0).

Wiedeń. WAC — Rapid 2:1 (1:1)! 20.000 widzów. Amatorzy — Rudolfshügel 5:0 (3:0). Admira — Wacker 4:0 (3:0). Hakoah - Slovan 3:1 (1:0), Vienna — Simmering 3:2 (2:1). II. kl. Hertha — Germania 0:0. Nicholson — Sportfreunde 3:0, Weisse Elf Sturm 2:0. Bewegungsspieler — WAF 1:2. FAC — Ostmark 1:0. International — Vorwärts 7:1.

Budapeszt. MTK — Kispesti 2:0 (1:0). FTC — Vasas 1:1 (1:1). III. Obwód - BTC 1:1 (1:1). UTE - Uniwersytet 4:0 (2:0). Nemzeti — Zuglo 2:0 (0:0). MAC — UTSE 2:0.

Berno. Blue Star — Wiener Sportklub 2:0. Židenice — Mor. Slavia 3:0.

Preszburg Wien. Sportklub amat. — Komb. fabr. nici i PTC 3:3. PAC — Ligeti komb. 1:0. Bratislava Vas 2:0. Makabea — Donaustadt 2:2.

Norymberga. IFC Nürnb. — Nürnb. FV. 4:0.

Fürth. Spielver. — Schwaben, Ulm 4:0.

Monachjum. Bayern — Teutonja 4:2.

Heilbronn. Stuttgarter Kickers — VFR. 4:1.

Freiburg. Freib. FC — Sp. Kl. Freib. 4:0.

Stuttgart. VFB Stuttg. — Sp. Kl. Stuttg. 4:0.

Pforzheim. IFK — FK Mühlburg 4:0.

Frankfurt. Helvetia—Sp. Kl. Burgel 6:0. Fussb. Sp. Ver. — Eintracht 4:1.

Berlin. Spielver. Spandau — Union Ob. Sch. 2:1. Union Potsdam — Norden Nord West 2:2. Hertha — Preussen 4:2.

Mor. Ostrawa. SK Mor. Ostr. — Ostr. Slavia 3:1.

Offenbach. Off. Kickers — VFR Frankfurt 4:0.

Hamburg. Hamb. Sp. Ver. — Wandsbeck 8:1.

Anglja. Pierwsza liga. Birmingham — Liverpool 5:2, Bolton W. — Westham U. 5:0. Burnley — Bury 4:0. Cardiff City — Arsenal 1:1. Everton — Hudersfield Town 0:2. Leeds United — Nots Forest 1:1. Notts County — Blackburn R. 0:0. Preston N. E. — Manchester C. 2:3. Sunderland - Aston Villa 1:1. Tottenham H. - Sheffield U. 4:1. West. Brom. A. — Newcastle U. 2:0 Druga liga. Chelsea — Bradford City 3:0. Clapton Orient — Barnsley 0:0. Crystal Palace — Midlesbrough 2:2. Leicester City — Blackpool 0:2. Manchester United — Derby C. 1:1. Oldham Athletik Fulham 0:0. Portsmouth — Spothampton 1:1. Sheffield W. — Wolverhampion W. 2:0. Stodport Co. — South Shielhs 0:0. Stoks — Hull City 2:1.

Szkocja. Aberdeen — Kilmarnock 1:0. Ayr United — Hamilton A. 3:1. Celtic — Patrick Th. 1:2. Cowdenbeath — Hibernians 1:1. Dundee — Raith Rovers 2:0. H. of. Midlothian — Falkirk 3:2. Morton — Third Lanark 1:4. Motherwell — Airdrieonians 1:5. Queens Park — St. Johnstone 2:2. St Mirren 3:1.

Belgja. Standard — Antwerp FC 1:1. Daring — FC Mecheln 1:1. Racing — Brugge 0:0. Beerschot — Racing Cent. 6:0. La Cantoise — Union SC 0:1. White Star AC — SC Anderlecht 0:3. FC Brugge — Berchem Sport 1:0.

Barcelona. FC. Barcelona — Espagnol 0:0. Mecz ten nazwała prasa Plattko — Zamorra, obaj bowiem bramkarze grali fenomenalnie.

Sekcja futb. Makkabi krak. wyraża na tej drodze swemu członkowi, p. Wilhelmowi Perlmutterowi, najserdeczniejsze podziękowanie za wspaniałe przyjęcie, zgotowane 30 um. I. drużynie, z okazji zdobycia przez nią A-klasy.

Kierownictwo sekcji pływackiej Ż. K. S. Makkabi składa serdeczne podziękowanie WPanu Eugenjuszowi Weissowi, za popieranie i umożliwienie jej pracy w tegorocznym sezonie pływackim.

Warszawska Makkabi założyła sekcję sportów zimowych.

„Kurjer Warszawski" podaje, jakoby do zmartwychwstałej „Korony" przeniosło się 10 graczy z Polonji, Legji i Warszawianki. Między innymi Zoller, Czajkowski, Młodzianowski. Jest to bardzo wątpliwa wiadomość. Korona miała żądać, aby ją ulokowano w A-kl. (!)

W Warszawie w Ogrodzie Saskim proponowane jest boisko futballowe w miejsce drewnianego teatru „Letniego".

Jung i Szenajch grali swój setny mecz w barwach Warszawianki na meczu ze Skrą.

W Warszawie odbędzie się wystawa sportów zimowych.

Największą senzacją Warszawy ubiegłego tygodnia były ostateczne zawody o przejście do kl. A. pomiędzy WTC., a Orkanem.

Ordon (Warszawianka) po dłuższej przerwie gra znowu w barwach swego klubu.

Łotewski Związek Futb. postanowił wydać każdemu z graczy mistrzowskiej drużyny Łotwy żetony pamiątkowe. Także wszyscy gracze mistrzów okręgowych otrzymają dyplomy honorowe.

Wydawca: J. Billig. Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, Zielona 7. Redaktor naczelny i odpow. Dr. Henryk Leser